

OKRUCHY PAMIĘCI



**Limanowa naftą pachnąca
100-lecie limanowskiej
rafinerii**

**Pod białym orłem cz. 2
- Stefania Borzemska**

**Historia apteki
„Pod gwiazdą” w Limanowej**

Tablica RWD-6

**Laur roku 2008
dla Eugenii Michałowskiej**

**Podróż w czasie i przestrzeni
- „My z Galicji”**

**Motocyklowy bakcyl
wspomnienia Antoniego Wrony**

**Zabawa w teatr
- premiera sztuki „Ożenek”
grupy teatralnej „ZERO”**

Wystawa miłośników sztuki

**Okna nowe z Limanowej
- Firma „Partner”**

„Limanowa w zapomnianych obrazach”



Limanowa w dwudziestowiecznej fotografii

Ma powstać - i jest to w realnej perspektywie - do końca bieżącego roku.

Szkoda, że to nie kilkanaście lat temu.

I dobrze, że nie kilkanaście lat temu! Wtedy, nawet już w dobie przekształceń jakościowych, ale jeszcze w okresie spadku po poprzedniej epoce można by liczyć jedynie na kiepski druk na jeszcze gorszym papierze. Symptomatyczne, że Polska - kraj o bogatej tradycji w sztuce poligrafii, w czasach „demoludów” należał chyba do najbardziej zacofanych w tej dziedzinie; wydawnictwa albumowe drukowali w Jugosławii czy Bułgarii, co przy całym szacunku dla wymienionych, było dla kultury polskiej trochę żenujące.

A gdyby album powstał jeszcze kilka lat wcześniej, w jego „redagowaniu” musiałaby uczestniczyć istniejąca w PRL cenzura ideologiczna i wydawnictwo byłoby o wiele cenniejsze zdjęć uboższe.

Tak więc aktualnie warunki wydania wyboru zdjęć dokumentujących życie Limanowej w XX wieku są właściwie optymalne - są pieniądze na druk porządnego albumu, na dobrym kredowym papierze w przyzwoitym wymiarze i twardej oprawie. Współczesna technika komputerowa umożliwia obróbkę zdjęć znacząco poprawiających ich jakość - metodą pracochłonną, lecz z efektem wartym wysiłku. Co ważniejsze - możliwe jest przygotowa-

nie do druku zdjęć słabych technicznie, takich jak dawniej absolutnie do edycji na papierze się nie nadawały.

Dlatego każde zdjęcie Limanowej, jej mieszkańców i najbliższego otoczenia miasta nas interesuje.

Zdjęć o imponującej różnorodności udało się już zebrać sporo, ale zespołowi redakcyjnemu wydawnictwa zależy, by było ich jak najwięcej. Album pomieści około 300 zdjęć, może odrobinę więcej, a ma tematycznie objąć czasokres XX wieku, praktycznie ponad 100 lat, bo najstarsze posiadane zdjęcia Limanowej pochodzą z ostatnich lat wieku XIX, chcemy też symbolicznie wkroczyć w III tysiąclecie. Dlatego pragniemy zamieścić tylko te zdjęcia, które dla poszczególnych okresów są najbardziej charakterystyczne. I nie chodzi wcale o jedynie te dotyczące najważniejszych wydarzeń historycznych, świąt i innych uroczystości, klęsk żywiołowych czy innych zdarzeń dramatycznych. Bardzo interesują nas zdjęcia ilustrujące „zwyczajne życie” miasta na co dzień i w niedzielę; prace, ale także zajęcia w czasie wolnym - zabawę, sport czy inną rozrywkę oraz wcale bogate na przestrzeni całego stulecia życie kulturalne Limanowej. Chcielibyśmy też ukazać w biegu lat cykliczne i swoiste zdarzenia, związane przede wszystkim z limanowskim sanktuarium, ale nie tylko.

Bo mamy również ambicję spojrzenia na wiek XX przez pryzmat Limanowej, ale w trochę szerszym aspekcie. Limanowa była (i jest) w większym lub mniejszym stopniu odbiciem zjawisk i procesów dotyczących całego kraju czy świata. Dlatego, sądzymy, że interesujące być może także jak w różnych latach ubierał się młody, dbający o „szpan” człowiek i co go, na miarę możliwości, cieszyło. Z drugiej strony, dla pełni obrazu, należałoby zaprezentować małe kłopoty czy dramaty codzienności i po prostu zwykłą ludzką biedę. A obok nadzwyczajnych podniosłości (jeśli się uda) również to, co z perspektywy czasu może wyglądać zabawnie.

Jeszcze raz zwracamy się do wszystkich dysponujących ciekawymi zdjęciami Limanowej w różnych okresach o udostępnienie ich w celu zreprodukowania.

Gwarantuje się zwrot wypożyczonych fotografii, niestety honorariów się nie przewiduje, natomiast każdy użyczający zdjęcie i jego autor (jeśli jest znany) będzie w wydawnictwie wyszczególniony.

A na stronach obok prezentujemy wybór zdjęć już do albumu zakwalifikowanych.

Zespół redakcyjny albumu

Fotografie z albumu prezentujemy na stronach: 2, 28-29 oraz w dodatku „Informator Miejski”

Podziękowanie

Naczelnik Wydziału Promocji, Integracji Europejskiej, Kultury i Turystyki Urzędu Miasta w Limanowej Jolanta Szyler oraz w imieniu Społecznego Zespołu Redakcyjnego pamiątkowego albumu „Limanowa XX wieku” Stanisław Ociepka, serdecznie dziękują wszystkim tym, którzy włączyli się do współtworzenia albumu poprzez udostępnienie fotografii ze zbiorów instytucji, bądź prywatnych. Są to: *Jan Wielek* - dyrektor Muzeum Ziemi Limanowskiej, *ks. prałat Józef Poręba* - kustosz parafii MBB w Limanowej, *ks. prałat Jan Bukowiec* - emerytowany proboszcz parafii św. Stanisława Kostki w Limanowej-Sowlinach, *Halina Matras* - dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Limanowej, *Stanisław Szewczyk* - dyrektor I LO w Limanowej, *Wiesław Stanik* - dyrektor Zespołu Szkół Samorządowych nr 2 w Limanowej, *Franciszek Natanek* - właściciel Zakładu Fotograficznego FOTONATANEK. Fotografie pochodzą również ze zbiorów: Urzędu Miasta Limanowa, „Echa Limanowskiego” i „Almanachu Ziemi Limanowskiej”.

Szczególne podziękowania kierujemy do mieszkańców Limanowej, którzy udostępnili nam fotografie z prywatnych kolekcji, bądź rodzinnych albumów. Są to: *Maria Baczyńska, Marek Baczyński, Andrzej Baluta, Krystyna Bączkowska-Cynke, Leszek Biedroń, Mieczysław Biedroń, Ryszard Biedroń, Anna i Jerzy Bogaczowie, Krystyna Bogacz, Teresa Bugaj, Stefan Bugajski, Marek Czechołka, Zbigniew Deszcz, Krystyna Długosz, Jacek Drożdżak* (zbiór widokówek), *Helena Dutka, Robert Jaworz Dutka, Zbigniew Dutka, Władysław Frączek, Stanisław Golonka, Zbigniew Grochot, Andrzej Harasek, Grzegorz Joniec, Maria Kazimierzczak, Renata i Artur Krzakowie, Dionizy Kuliński, Ryszard Kulma, Leszek Lach, Lilianna Mamak, Małgorzata Merkowska, Leszek Mordarski, Czesława Mordarska, Ludwik Mordarski, Małgorzata Palińska, Elżbieta Papięż, Kazimierz Pasiut, Tomasz Peciak, Barbara Pięta, Andrzej Pilawski, Krystyna Piszcz, Rafał Pogoda* (przy wsparciu Wiesława Skibińskiego), ze zbioru rodziny *Sierostawskich*, ze zbiorów *Józefa Staniszwskiego, Artur Struzik, Zbigniew Sułkowski, Czesława i Ryszard Szumilasowie, Jan Uryga, Maria Windysz-Kuraś, Stanisława Winiewska, Wiesław Winiewski, Bronisława Wójcik, Maria Wójcik* (z pomocą dyrekcji Domu Pomocy Społecznej w Limanowej), *Marian Wójtowicz, Józef Wróbel, Rudolf Zaczynski, Bożena Zoń*.

Zespół redakcyjny publikacji wyraża nadzieję, że nie jest to zamknięta lista współtworzących album „Limanowa XX wieku”.

Opis fotografii:

Strona 1: Na limanowskim rynku - 1935 rok. Po prawej stronie nieistniejące podcienia (ze zbiorów Zbigniewa Dutki). **Strona 2:** Jarmark na rynku w Limanowej. W tle budowa wież kościoła - 1916 rok (ze zbiorów Heleny Dutki). Północno-wschodnia część rynku z parterową zabudową podcieniową - 1933 rok (ze zbiorów rodziny Sierostawskich). Ulica Krakowska (dzisiaj Jana Pawła II) - lata 30-te XX w. (ze zbiorów rodziny Sierostawskich).



Ocalić od zapomnienia



Portret tamtych czasów. Na limanowskim rynku. Lata 30-te ubiegłego wieku.

Oddajemy do rąk Czytelników wiosenny numer „Echa Limanowskiego”. Można w nim znaleźć wiele artykułów pozwalających przenieść się w przeszłość. Zobaczyc jak dawniej wyglądało miasto, wyobrazić sobie codzienne życie jego mieszkańców i ujrzeć rozgrywające się w tym czasie zdarzenia. Wszystko to można uczynić za sprawą archiwalnych fotografii, na których zatrzymano historię miasta i jego mieszkańców „głównych bohaterów” przygotowywanego albumu „Limanowa XX wieku”, a w zasadzie „Limanowa zapomnianych obrazów”.

Owoce tej trudnej archiwalnej pracy zespołu redakcyjnego, która trwa już trzy miesiące, są wspaniałe co do treści fotografie, które udało się zgromadzić w ogromnej ilości dzięki życzliwości mieszkańców naszego miasta, współtwórców zamierzonego albumu.

Mamy nadzieję, że po przeczytaniu i przeglądnięciu prezentowanych materiałów pobudzi ciekawość limanowian do tworzącego się albumu.

Kolejne medale podopiecznych Edwarda Golińskiego

W Nowym Targu w hali Gorce odbyły się XVIII Mistrzostwa Okręgu Południowego. Wzięło w nich udział 190 zawodników z 31 ośrodków, w tym piętnastoosobowa reprezentacja Limanowskiego Klubu Kyokushin Karate w różnych kategoriach wiekowych i wagowych. Świetnie spisały się dziewczęta, Iwona Fecko i Magdalena Juszcak, walczyły w kategorii do 55 kg, w której niepodzielnie króluje Ewa Pawlikowska (3 DAN), wielokrotna mistrzyni świata i Europy. Magda Juszcak po wygraniu walk eliminacyjnych, trafiła w półfinale właśnie na Pawlikowską i uległa mistrzyni po zaciętej walce. O sporym pechu może mówić Iwona Fecko, która przegrała w półfinale z powodu kontuzji. Ostatecznie obydwie limanowianki zdobyły brązowe medale. To nie jedyny krążek Fecko tego dnia, brąz zdobyła również w kategorii lekki kontakt open. Równie do-

brze spisali się panowie. W kategorii do 65 kg startował debiutant Mateusz Słaby, który po dobrym starcie w eliminacjach, w półfinale trafił na Pawła Karcza, utytułowanego zawodnika z Zakopanego, którego pokonał po pasjonującej walce w dogrywce. W finale musiał uznać wyższość zawodnika z Kielc i zadowolił się srebrnym medalem. W kategorii do 70 kg tytułu bronił ubiegłoroczny tryumfator tej kategorii Krzysztof Włodarczyk, jednak po świetnych walkach, w finale uległ innemu kielczaninowi i tym razem wrócił do domu ze srebrem. W kategorii kumie senior open startowali Jerzy Dyląg i Mieczysław Puch, pierwszy z nich odpadł w eliminacjach, natomiast Puch dotarł do półfinału, gdzie uległ zawodnikowi ważącemu więcej o 45 kg i ostatecznie zajął trzecie miejsce. Sześć medali zdobytych przez limanowian dało im trzecie miejsce w klasyfikacji drużynowej za Kielcami i Krakowem, zostawiając daleko w tyle większe ośrodki. „Na wyróżnienie zasługują również zawodnicy, którym nie powiodło się w eliminacjach,



Limanowianki na podium (od prawej) Iwona Fecko i Magdalena Juszcak.

szczególne juniorzy i juniorzy młodsi, którzy walczyli bardzo dzielnie i dotarli do ćwierćfinałów: Daniel Surma, Piotr Mulka, Łukasz Kowal, Marek Orzeł, Paweł Ćwik, Mateusz Mamak. W zawodach z powodu choroby lub kontuzji nie wzięło udziału kilku czołowych zawodników” - mówi Edward Goliński, prezes i trener LKKK, który przygotował zawodników do zawodów. Medale to nie jedyny limanowski akcent podczas tej imprezy, Zbigniew Goliński i Józef Haszczyk byli sędziami, a ponadto Goliński odebrał z rąk shinhana Andrzeja Drewniaka certyfikat i pas z Japonii po zdaniu egzaminu na 3 DAN. Jak zwykle nie zawiedli limanowscy kibice. Na nowotarskich trybunach pojawiła się czterdziestoosobowa delegacja, która wiernie dopingowała swoich zawodników. „Nie byłoby naszych sukcesów, gdyby nie życzliwość pani dyrektor ZSS nr 1 Kazimierzy Zięby, która od lat udostępnia nam salę do treningów” - mówi Edward Goliński, który tą drogą pragnie złożyć serdeczne podziękowania.

Matematyczne sukcesy



Uczniowie ILO w Limanowej od lat odnoszą sukcesy w matematyce. W tym roku zwycięstwo w Międzyszkolnych Zawodach Matematycznych zagwarantowało im indeksy na AGH w Krakowie. Laureatami tego małopolskiego konkursu zostali: Marek Niedbach, Anna Trzecińska, Marta Szumilas i Justyna Forgiel, zaś finalistami: Mateusz Młynarczyk, Magdalena Górka i Daniel Dyląg. Trójka laureatów i finalistów, którzy są uczniami klas trzecich, otrzymali indeksy na AGH.

To nie jedyne sukcesy matematyczne uczniów ILO. W matematycznych mistrzostwach Polski „Kwadratura koła”, w których brało udział ponad 20 tys. uczniów, Mateusz Młynarczyk uzyskał drugie miej-

sce w województwie małopolskim i dziesiętnaste w kraju. Marek Niedbach w tych samych zawodach zajął trzecie miejsce w województwie. Pierwsze miejsca w powiecie limanowskim w swoich kategoriach zdobyli: Mateusz Młynarczyk, Paweł Skowronek i Marcin Kurczab.

Indeksy dla budowlańców



Indeksy na wyższe uczelnie techniczne zdobyli uczniowie Technikum Budowlanego przy ZS nr 1 w Limanowej. Bezstresowy wstęp na studia to nagroda dla laureatów XXI Olimpiady Wiedzy i Umiejętności Budowlanych. W tym roku do etapu centralnego w Wieluniu zakwalifikowało się 75 uczniów z całej Polski, wśród nich było trzech reprezentantów limanowskiej budowlanki. Jako drużyna zajęli trzecie miejsce. Indywidualnie Stanisław Chełmecki był piąty w kraju, a jego koledzy Wojciech Kaim i Janusz Dziedzic zdobyli tytuły laureatów. Wszyscy są uczniami czwartej klasy Technikum Budowlanego. Dlatego zostało im tylko pomyślnie zdać maturę i drzwi Politechniki Krakowskiej, na którą się wybierają, stoją dla nich otworem. Chłopcy przygotowywali się pod kierunkiem Danuty Buszek-Wrony.

Ogłoszenie

Auto-Moto-Klub Limanowa ul. Witośa 22 wynajmie lokal o powierzchni 26 m². Tel. (018) 3371-058, 602423457.

Podsumowanie w Banku Spółdzielczym

W lokalu Restauracji „Siwy Brzeg” w Limanowej, odbyło się Zebranie Przedstawicieli Członków Banku Spółdzielczego w Limanowej, podsumowując wyniki działalności Banku za 2007 r.

W Zebraniu uczestniczyło 40 delegatów wybranych wcześniej przez członków banku oraz zaproszeni goście: Mirosław Potulski - prezes Banku Polskiej Spółdzielczości, Mieczysław Maślanka - dyrektor O/Regionalnego BPS S.A. w Krakowie, Franciszek Dziedzina - wicestarosta powiatu limanowskiego, Władysław Pazdan - wójt gminy Limanowa.

Zebraniu przewodniczyło prezydium w składzie: Stanisław Rząsa – przewodniczący, Stanisław Kubisz – sekretarz, Józef Lis, Jan Stanisław – asesory.

Delegaci zapoznali się ze sprawozdaniem finansowym za miniony rok, bilansem Banku oraz sprawozdaniem Rady Nadzorczej i Zarządu Banku Spółdzielczego w Limanowej z działalności za 2007 r.

Zebranie Przedstawicieli zatwierdziło jednomyślnie sprawozdania Rady Nadzorczej i Zarządu BS, sprawozdanie finansowe, a także udzieliło prezesowi i członkom Zarządu absolutorium za czynności w 2007 r.

Dokonano podziału nadwyżki bilansowej w kwocie 2189396,80 zł (netto) za 2007 r., przeznaczając ją na: fundusz zasobowy, fundusz ogólnego ryzyka bankowego, dywidendę dla członków Banku Spółdzielczego w Limanowej, stosując do rozliczenia oprocentowanie udziałów w wysokości 10% w stosunku rocznym.

Podjęto uchwały w sprawie: oznaczenia najwyższej sumy zobowiązań jaką może zaciągnąć w 2008 r. Bank Spółdzielczy w Limanowej; zbycia nieruchomości stanowiących aktywa do zbycia; przynależności do innych organizacji gospodarczych; wyboru delegata na Krajowy Zjazd Związku Rewizyjnego Banków Spółdzielczych.

Przyjęto kierunki działalności gospodarczo – finansowej Banku Spółdzielczego w Limanowej na rok 2008 r., określając między innymi:

- kontynuację zadań wynikających ze strategii rozwoju Banku do 2013 r.,
- dalsze pozyskiwanie funduszy własnych, a w tym zakresie promowanie członkostwa w BS Limanowa,
- pozyskanie wolnego pieniądza z rynku lokalnego,

- ▶ - rozwijanie akcji kredytowej,
- możliwie pełne zabezpieczenie środków na popieranie przemian strukturalnych na wsi z wykorzystaniem kredytów preferencyjnych,
- rozwijanie obsługi sprzedaży ratalnej artykułów konsumpcyjnych,
- prowadzenie działań na rzecz dalszej poprawy wizerunku Banku Spółdzielczego w Limanowej w środowisku poprzez: rozwijanie reklamy Banku w lokalnych mediach, dalsze włączanie się Banku w życie kulturalno-wychowawcze społeczności lokalnej, pracę z młodzieżą, współpracę z organizacjami producentów i konsumentów, pomoc producentom rolnym w uzyskaniu dopłat bezpośrednich i funduszy strukturalnych,
- realizację zadań inwestycyjnych polegających na: modernizacji oddziałów i Punktów Obsługi Klienta, zakupie nowych bankomatów, zakupie sprzętu komputerowego, wdrożeniu rozliczeń bezgotówkowych u klientów poprzez internet, wykonywaniu bieżących prac remontowych.

Niepodległość w recytacji



Po raz trzeci recytatorzy rywalizowali w Międzyszkolnym Konkursie Poezji Niepodległościowej organizowanym przez Zespół Szkół nr 1 w Limanowej. Konkurs jest organizowany dla uczczenia święta patrona szkoły – Józefa Piłsudskiego. Jego celem jest przypomnienie najpiękniejszych utworów patriotycznych. Rywalizacja rozgrywała się w dwóch kategoriach: uczniów szkół gimnazjalnych i średnich. Najlepszymi interpretatorami wierszy niepodległościowych byli: Ewelina Szubryt i

Krzysztof Mąka z Gimnazjum w Mordarce, Magdalena Świdarska z Gimnazjum nr 1 w Limanowej, Szymon Janczak z ZS nr 1, Adriana Orzeł z IV LO oraz Justyna Skrzekut z I LO. Wyróżnieni zostali: Małgorzata Duplak z Gimnazjum w Rupniowie, Anna Brajner z Gimnazjum nr 1 w Limanowej, Mariusz Zając z Gimnazjum nr 2 w Limanowej, Halina Goryczka i Klaudia Piaskowa z Gimnazjum w Słopicach, Marta Domiter, Michał Uchacz i Zuzanna Jędrzejek z ZS nr 1, Ewa Drożdż z I LO, Marcin Król z ZSTiO oraz Magdalena Jędrzejek z II LO.

Poetyckie Ogrody

W dniu 17 maja zabytkowe wnętrza naszego limanowskiego Muzeum Regionalnego będzie świadkiem kolejnego, piątego już spotkania znanych i cenionych poetów małopolskiego regionu.

Jest to jakby mały jubileusz. A zaczęło się bardzo skromnie. Spotkania te nabierają wagi międzynarodowej. W tym roku, oprócz dotychczasowych gości, w spotkaniu wezmą udział także poeci ze Słowacji.

Poetyckie Ogrody, bo taką nazwę obrali i zastrzegli sobie organizatorzy imprezy, to wyjątkowe i niepowtarzalne spotkanie. Życzeniem organizatorów jest, aby to spotkanie nie miało charakteru konkursowego. Mogą brać w nim udział wszyscy, którzy pragną zaprezentować swoją twórczość, zwłaszcza ludzie młodzi.

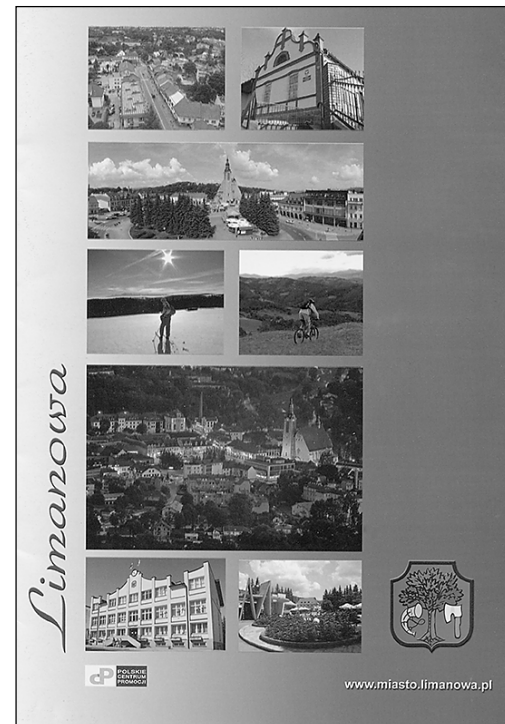
Organizatorzy apelują: Wyciągnijcie swoje prace z szuflad! Zgłoście swój udział, nikt Was nie będzie oceniał. Nagrodą waszą niech będzie osobista satysfakcja i brawa, jakie otrzymacie.

Po występach w muzeum przewidziany jest spacer na Miejską Górę i krótki odpoczynek w ogrodzie przy ulicy Leśnej.

Nowy folder

Ukazał się nowy folder w języku polskim i angielskim. Wydany został przez Urząd Miasta z myślą o turystach przybywających do naszego miasta. We wstępie czytamy: „Zagłębie zdrowia”, bo tak często nazywa się powiat lima-

nowski odnosi się do bogactwa regionu, tradycji i przeszłości. Wkomponowane w to zagłębie miasto Limanowa pełni funkcję turystyczno-wypoczynkową. Bogactwo krajobrazowe, zabytki kultury i wciąż żywy folklor przyczyniają się do rozwoju turystyki i przyciągają ludzi szukających zdrowia i wypoczynku. Barwny folder stanowi mini przewodnik po mieście, w którym znajdujemy rozdziały: położenie miasta, z dziejów miasta, warto zobaczyć, kultura, turystyka oraz informacje praktyczne dla turysty.



Podziękowanie

Maciuś Wójtowicz wraz z rodzicami przekazuje wyrazy wdzięczności wszystkim, którzy przekazali 1% swojego podatku dochodowego na jego rehabilitację i leczenie. Środki uzyskane podczas tegorocznej akcji 1%, przeznaczone będą na leczenie Maciusia w Międzynarodowej Klinice Rehabilitacyjnej w Truskawcu na Ukrainie.

Dziękujemy za życzliwość i dar

DO SPRZEDANIA

Dom jednorodzinny w Limanowej przy ul. Romera (Osiedle nad Torrem). Stan bardzo dobry. Cena do negocjacji!

Tel. kontaktowy **0-606-222-004**.

W dniach od 11 kwietnia do 7 maja w Miejskiej Galerii w Limanowej można było oglądać wystawę grupy „TE7EM” zatytułowaną „My z Galicji”. Otwarcie wystawy odbyło się przy licznie przybyłych limanowianach, którym zaprezentowano grupę wystawiającą swoje prace (grupa istnieje od 1991 r.). Ich kolejna artystyczna akcja jest próbą wskazania jak ważną dla każdego człowieka jest świadomość własnych korzeni, jak bardzo przeszłość determinuje naszą terażniejszość i przyszłość.

Podróż w czasie i przestrzeni

- „My z Galicji”



W prezentowanym folderze można o grupie przeczytać: (...) *Nasze losy skrzyżowały się w Krakowie, gdzie studiowaliśmy na Akademii Sztuk Pięknych. Wszyscy wywodzimy się z terenów dawnej Galicji, gdzie około 100 lat temu rodzili się i dorastali nasi dziadkowie. (...) Aby „pokaz galicyjski” był bliższy prawdzie – czytamy dalej w folderze – postanowiliśmy zaprosić do Limanowej naszych przyjaciół – Ruth Palzelt, Wolfganga Seierla, artystów z Austrii, których także przed laty poznaliśmy w Krakowie. Wierzmy, że ich obecność i muzyka wzbogacą naszą sentymentalną podróż w czasie i przestrzeni...*

W ramach tej artystycznej akcji oprócz wystawy odbył się również „mini – warsztat” graficzny w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Limanowej. Finałem spotkania tej grupy w Limanowej był koncert w Bazylice M. B. Bolesnej w wykonaniu artystów z Austrii Ruth Palzelt, Wolfganga Seierla.

Grupę „TE7EM” tworzą: *Wiesław Skibiński* – zajmuje się grafiką warsztatową, filmem animowanym i rysunkiem; urodzony w Limanowej; to dzięki niemu artystyczna akcja grupy „TE7EM” mogła zaistnieć w Limanowej; *Bożena Fortuna-Skibińska*, zajmuje się grafiką, rysunkiem, fotografią, teorią sztuki; *Andrzej Zaręba* zajmuje się rysunkiem,

ilustracją rekonstrukcyjną i historyczną; *Zbigniew Kasprzyk* zajmuje się grafiką, rysunkiem, projektowaniem graficznym i malarstwem; *Rafał Pogoda* zajmuje się fotografią, projektowaniem graficznym i filmem (skoligacony po kądzieli z rodziną Marsów z Limanowej); *Hanna Michalska Baran* zajmuje się grafiką warsztatową, fotografią, malarstwem i ilustracją książkową; *Piotr Górka* zajmuje się ilustracją i malarstwem o tematyce lotniczej; *Ruth Palzelt* zajmuje się muzyką, pedagogiką i fotografią. *Wolfgang Seierl* jest wybitnym malarzem abstrakcjonistą i kompozytorem.

Stanisław Ociepka

Laur Roku 2008

dla Pani Eugenii Michałowskiej - dziedziczki dworu w Laskowej



Wyrzeźbiony przez J. Twarogę herb Jasieńczyk II.

Dobrze byłoby, by pamiętały o tym władze powiatu, o gminnych w samej Laskowej nie wspominając.

Tak się złożyło, że w ostatnich dniach przybył dworowi laskowskiemu nowy eksponat. Utalentowany limanowski artysta *Józef Twaróg* ofiarował dziedzicom dworu pięknie wyrzeźbiony w drewnie herb Michałowskich - Jasieńczyk. Umieszczony nad wejściem do



foto. Z. Sułkowski

Państwo Eugenia i Antoni (1924 -2004) Michałowsky. Obok: Dwór w Laskowej.

Ogólnopolski miesięcznik popularno-naukowy Towarzystwa Opieki nad Zabytkami wychodzący od lat pt. „Spotkania z Zabytkami” przyznał ten tytuł w ogólnopolskim konkursie dopiero po raz drugi. Miło też powiadomić, że Kapituła Nagrody w tajnym głosowaniu wybrała Laureatkę jednogłośnie. Z regulaminu nagrody: Nagroda LAUR ROKU... za udostępnienie szerokiej publiczności odrestaurowanego i utrzymanego w należyłym stanie zabytku architektury. Nagroda przyznawana jest przez Kapitułę Nagrody raz w roku właścicielom lub opiekunom wyróżnionego zabytku i wręczana w czasie uroczystości obchodów Międzynarodowego Dnia Ochrony Zabytków.

I na taką uroczystość 18 kwietnia br. w Gostyniu w Wielkopolsce Pani Eugenia Michałowska i Jej syn Piotr zostali zaproszeni.

Tym, którzy odwiedzili w Laskowej najstarszy drewniany dwór w Polsce nie muszę przypominać serdeczności z jaką zostali przyjęci przez właścicieli, którzy na początku lat 90 – tych swą rodową własność, zresztą w stanie ruiny... odkupili. Mogli mieć żal do całego świata, za to całemu światu starają się ów niewątpliwy



foto. K. Pasiut

skarb narodowej kultury zaprezentować. W ciągu kilkunastu ostatnich lat przez dom państwa Michałowskich przewinęło się już wiele tysięcy ludzi z Polski i zagranicy; wśród nich znaleźli się również ci, którzy i piękno zabytku, i gościnność jego właścicieli uhonorowali nominacją do Lauru Roku. A taka nagroda to przecież splendor dla całej Limanowszczyzny, nie tak znowu w zabytki bogatej.

dawnej kaplicy/świetlicy dworskiej jest dopełnieniem tego brakującego dotychczas elementu świętości.

Dwór w Laskowej nie jest martwym zabytkiem, żyje – również życzliwością przyjaciół i ludzi dobrej woli, której nigdy za dużo. I oby po latach złych nastąpiły dla niego coraz lepsze dni.

Zbigniew Sułkowski

Zabawa w teatr

W Limanowskim Domu Kultury odbyła się premiera sztuki pt. „Ożenek” wg Gogola wystawiona przez grupę teatralną „ZERO” działającą przy Limanowskim Domu Kultury. Był to już siódmy spektakl w reżyserii aktorki częstochowskiego Teatru im. A. Mickiewicza, Teresy Dzielskiej. Zdjęcia z tego wydarzenia można oglądać na stronie internetowej Kuby Toporkiewicza (www.toporkiewicz.pl).

W tym roku prace ruszyły wcześniej, aby „Ożenek” mogły obejrzeć również klasy maturalne, z których w „ZERZE” są obecnie dwie aktorki: *Nina Leszczyńska* (grająca w sztuce *Fiokłę*) i *Sylwia Mamiak* (Podkolesina). Oczywiście oprócz nich do grupy należą uczniowie klas drugich: *Józefa Król* (Jajecznicza), *Kamil Biedroń* (Wuj), *Małgorzata Stach* (Duniasza), *Magdalena Trojanowska* (Koczkaria), *Bartłomiej Marciniak* (Agafij) i *Marcin Król* (również Agafij – chłopcy grają na zmianę) oraz z klas pierwszych: *Marta Pachowicz* (Żewakini), *Marta Leszczyńska* (Anuczka), *Magdalena Sabik* (Stieпка) i *Justyna Janik* (Stanikowi). Dźwiękiem zajmuje się Krzysztof Zieliński, a światłem Bartek lub Marcin.

Wypowiedzi widzów, którzy zobaczyli premierę sztuki, mówią same za siebie: „Obserwuję waszą pracę od kilku lat i z roku na rok jesteście coraz lepsi” (Ola). „Fajne przedstawienie, super graliście, i ciekawy był ten zabieg zamiany zalotników na panny na wydaniu.” (Kuba). „Najbardziej podobała mi się rola Agafija. Byłam też pod wrażeniem scenografii i charakterystyki.” (Magda)

Tegoroczną trzecią próbę generalną zagraliśmy z udziałem publiczności. Kto przyszedł, ten wie, że zakończyła się ona krwawo. Dosłownie: Podkolesina chcąc ucałować z radości swoją przyjaciółkę Koczkarię rozbiła sobie na niej nos. Krew lała się ciurkiem, ale

dzielna młoda aktorka nie przerwała gry, dotrwała do końca sceny, nie skracając nawet swoich kwestii. Najedliśmy się wszyscy strachu, ale na szczęście nie było to nic poważnego i Sylwia mogła bez przeszkód zagrać na premierze.

Ci co obejrzeli sztukę „Ożenek”, mogli ocenić, czy była to tylko zabawa w teatr czy coś więcej.

Tekst:

Magdalena Trojanowska
uczennica I LO w Limanowej

Fotografie:

z archiwum grupy ZERO





Fot. Dariusz Ociepka

Ogólnopolska Gimnazjada Młodzieży

W dniach 24-26 kwietnia w hali sportowej przy ZSS nr 3 odbyła się Ogólnopolska Gimnazjada Młodzieży w Tenisie Stołowym Drużynowym Sami Line CUP 2008 Limanowa.

Ponad 100 zawodników dziewcząt i chłopców wchodzących w skład najlepszych drużyn wojewódzkich z całej Polski przez dwa dni walczyło o najwyższe trofea w tenisie stołowym. Najlepszymi drużynami w Polsce okazały się kolejno w kategoriach: dziewczęta z Gimnazjum Nadarzyn (woj. mazowieckie) w składzie: *Magda Szczerkowska, Klaudia Kusińska, Dominika Konofał*. Drugie miejsce zajęło Gimnazjum z Łomży (woj. podlaskie), zaś trzecie miejsce Gimnazjum nr 19 z Krakowa (woj. małopolskie). W kategorii chłopców wygrała drużyna Gimnazjum nr 8 z Gdańska (woj. pomorskie) w składzie: *Wiktor Franc i Artur Bialek*. Drugie miejsce zajęła drużyna Gimnazjum z Miękinii (woj. dolnośląskie), trzecie zaś Drzonków (woj. lubuskie). Gimnazjum reprezentujące województwo małopolskie, z Łysej Góry koło Brzeska zajęło 7. miejsce.

Głównym sponsorem ogólnopolskiego finału w Limanowej był prezes SEMI LINE Bogdan Izdebski oraz wiele firm limanowskich. Specjalnymi gośćmi zawodów byli znani aktorzy: Karol Strasburger oraz Tomasz Stockinger, którzy w



Otwarcia Gimnazjady dokonali m. in. honorowi goście, aktorzy Karol Strasburger (przy mikrofonie) oraz Tomasz Stockinger.

przerwach w rozdawaniu autografów rozgrywali pojedynki ping-pongowe.

Limanowski turniej zorganizowany był na wysokim poziomie i dobrze przysłużył się promocji naszego miasta wśród młodzieży, która reprezentowała wszystkie województwa naszego kraju.

Tekst: Stanisław Ociepka
Fotografie: Jakub Toporkiewicz





Sukces limanowskiej drużyny

Mieliśmy „nosa”, kiedy w numerze lutowym „Echa Limanowskiego” w artykule zatytułowanym „Dobry początek” pisaliśmy o znakomitej postawie w rozgrywkach eliminacyjnych naszej drużyny.

I stało się! Limanowska drużyna piłki koszykowej MKS „Limblach” w następnym sezonie będzie grała w II lidze i obok krakowskich drużyn „Wisły”, „Cracowii” i „Basketu” będzie reprezentować okręg małopolski w tej lidze.

To ogromny sukces, bowiem po raz pierwszy w historii naszego miasta sport zespołowy dotarł tak wysoko w skali kraju. Bardzo to cieszy. Tym większa jest satysfakcja, że kolejne oceny (tzw. sportowych komisarzy) atmosfery meczów, kultury i aktywności limanowskich kibiców były pochlebne. Organizacja zawodów bardzo dobra. Zaangażowanie działaczy (najczęściej społeczne) wspaniałe. Wszystko to sprawiło, że władze Polskiego Związku Koszykówki przyznały Limanowej organizację rozgrywek zarówno półfinałowych jak i finałowych o wejście do II ligi.

Jaka była droga awansu drużyny MKS „Limblach” Limanowa? Półfinał rozegrany w dniach 11-13 kwietnia w hali Zespołu Szkół Samorządowych nr 3 w Limanowej przyniósł zwycięstwo drużynie, dając możliwość awansu do finału. Finał rozegrany w dniach 27-28 kwietnia w tej samej hali dał awans drużynie MKS do drugiej ligi.

A oto szczegółowe wyniki rozgrywek finałowych: Tytan Częstochowa – Pogoń Puławy (100:82); SSK Basket Kraków – MKS Limblach Limanowa (87:66); SSK Basket Kraków – Tytan Częstochowa (80:79); MKS Limblach Limanowa – Pogoń Puławy (88:80). Do końcowej klasyfikacji zaliczono również mecze z półfinałów: SSK Basket Kraków – Pogoń Puławy (74:61); MKS Limblach Limanowa – Tytan Częstochowa (78:69).

Skład drużyny, która wywalczyła awans: *Andrzej Stanisław* – kierownik drużyny, *Piotr Kwandrans* grający trener, *Wojciech Bychawski* – asystent trenera, *Tomasz Boroński*, *Jakub Dudek*, *Wojciech Hasiór*, *Marcin Kurczab*, *Zbigniew Król*, *Łukasz Kwandrans*, *Piotr Młodziński*, *Tomasz Olczyk*, *Paweł Przyprawa*, *Wojciech Rykała*, *Rafał Szymczyk*, *Bartosz Wasilewski*, *Jarosław Włodarczyk*, *Michał Wojtas*, *Leszek Zajac*.

Stanisław Ociepka
Stanisław Włodarczyk

Tabela końcowa:

Drużyna	Punkty	Kosze
SSK Basket Kraków	6	241: 206
MKS Limblach Limanowa	5	232:236
Tytan Częstochowa	4	248:240
Pogoń Puławy	3	223:262 +



Redakcja „Echa” gratuluje sukcesu całej drużynie i życzy powodzenia w rozgrywkach II Ligi.



W czasie produkcji.



Załoga firmy. Pośrodku właściciel Józef Stach.

Okna nowe z Limanowej

Firma Partner działa od dziesięciu lat. Znana jest przede wszystkim z produkcji okien PCV, ale w swoim asortymencie ma także aluminiowe witryny, drzwi zewnętrzne i wewnętrzne, fasady, rolety, ogrody zimowe, bramy i inne nietypowe konstrukcje. Jest to jedyny na Limanowszczyźnie tego typu producent, zdobywający coraz większe uznanie mimo dużej konkurencji.

Partner stawia na sukcesywny rozwój i wzrastającą dynamikę sprzedaży. W ubiegłym roku firma przeniosła swoją siedzibę na ul. Ceglarską, gdzie znajduje się centrala, biuro handlowe i hala produkcyjna. Przedsiębiorstwo ma swoje oddziały w całej Małopolsce. Jego przedstawicielstwa można znaleźć w Limanowej, Mszanie Dolnej, Rabce, Nowym Targu, Zakopanem, Sułkowicach, Dobczycach, Tarnowie, Łososinie Dolnej oraz Kamienicy. Od momentu wejścia Polski do Unii Europejskiej firma znajduje odbiorców również za granicą: w Austrii, na Słowacji i w Niemczech. Produkty mają głównie nabywców detalicznych, ale fabryka współpracuje też z firmami budowlanymi w południowej Polsce. Wśród realizacji ma ciekawe obiekty

na Śląsku i w Warszawie. W Limanowej wyroby Partnera można podziwiać np. patrząc na fasady Starostwa Powiatowego, Banku Spółdzielczego, sklepu Bobas, firmy Limatherm, czy domu weselnego w Mordarce. Partner oferuje bowiem stolarkę okienną-drzwiową o dowolnych kształtach, bogatej kolorystyce oraz różnorodnym szkleniu. Gwarantuje bezpłatny pomiar i dowóz, wysoką jakość produktów, solidny montaż, krótki czas realizacji i dobrą ofertę cenową. Produkty mają pełną dokumentację techniczną i wymagane certyfikaty.

Przed pięciu laty właściciel firmy Józef Stach mówił „Echu limanowskie-

mu”:- Od razu byliśmy nastawieni na to, że nie będziemy działać chwilowo, tylko na dłuższą metę. Staramy się wytwarzać produkt o wysokim standardzie, wychodząc z założenia, że to będzie nam na przyszłość procentować. Patrząc na firmę teraz trzeba przyznać, że dewiza była słuszna, a jakość oferowanych usług procentuje.

Obecnie firma zatrudnia 45 osób. Jak mówią pracownicy, panuje tu przyjazna, niemal rodzinna atmosfera. Właściciele Józef Stach i Maria Król stawiają na młodą, ambitną i kreatywną kadrę. Pracownicy mogą liczyć na możliwość rozwoju oraz dobre warunki socjalne. Zacieśnianiu przyjaznych więzi sprzyja coroczna wyjazdowa impreza integracyjna.

Partner pomaga lokalnym instytucjom: szkołom, przedszkolom, klubom sportowym, parafiom. Za swe ciche zaangażowanie w działalność charytatywną zdobył nominację do „Ziarnka Gorczycy”. Firma została wyróżniona jako Lider Biznesu powiatu limanowskiego. Co roku otrzymuje podziękowania burmistrza za wspieranie lokalnych inicjatyw. Zdobyła także tytuł „Gazela Biznesu” jako firma z nieskazitelną reputacją, uczciwa wobec kontrahentów, pracowników, a także skarbu państwa.



Jolanta Bugajska

II Limanowskie Targi Edukacyjne



Uroczyste otwarcie Targów Szkół Ponadgimnazjalnych - wstęgę przecina poseł RP Wiesław Janczyk.

W kwietniu br. w budynku II Liceum Ogólnokształcącego im. Legionów J. Piłsudskiego odbyły się II Limanowskie Targi Szkół Ponadgimnazjalnych, zorganizowane przez Stowarzyszenie Oświatowe „Rozwiń skrzydła”, zrzeszające nauczycieli II LO i CKU.

„Wybór szkoły średniej jest pierwszą poważną decyzją w życiu gimnazjalisty” – mówi Renata Twaróg, prezes Stowarzyszenia „Rozwiń skrzydła” oraz doradca zawodowy w II LO. „Największą zaletą targów jest możliwość zapoznania się z ofertą szkół w jednym miejscu i w jednym dniu. Pragniemy, aby młodzież dokonywała wyboru szkoły świadomie i samodzielnie, a nie kierując się preferencjami kolegów lub panującą „modą”. Takie pochopne decyzje są później przyczyną przenosin ze szkoły do szkoły na początku roku szkolnego”.

Uroczystego otwarcia targów dokonał dyrektor II LO Julian Franczyk w obec-



Młodzież przy stoiskach przygotowanych przez szkoły.

ności zaproszonych gości: posła RP Wiesława Janczyka, który objął nad imprezą honorowy patronat, wizytatora KO Józefa Klimka, burmistrza Marka Czeczotki, przewodniczącego Rady Powiatu Jacentego Musiała, przedstawiciela Starostwa Powiatowego pełnomocnika do spraw oświaty Bolesława Żaby i dyrektora Wydziału Edukacji Artura Krzaka oraz dyrektora Centrum Edukacji i Pracy Młodzieży OHP w Nowym Sączu Agaty Niepsuj.

Podobnie jak w roku ubiegłym swoje stanowiska przygotowały szkoły ponadgimnazjalne powiatu limanowskiego: I LO, II LO, IV LO, ZS nr 1, ZSTiO, ZS im. KEN w Tymbarku i ZS w Szczyrzycu. Swą ofertę przedstawiło również Mobilne Centrum Informacji Zawodowej z Nowego Sącza współpracujące z II LO.

Podczas kilku godzin trwania imprezy targi odwiedziło ponad 1200 uczniów z 16 szkół gimnazjalnych powiatu. Gimnazjaliści pytali najczęściej o profile kształcenia, ofertę języków obcych, ilość godzin z przedmiotów

rozszerzonych oraz zajęcia pozalekcyjne. Interesowały ich także warunki rekrutacji do szkół i do poszczególnych klas. Stoiska szkół obsługiwała młodzież; to kolejna zaleta targów, gdyż odwiedzający mogli zasięgnąć opinii swych starszych kolegów na temat wymagań, wyposażenia szkoły, atmosfery i zajęć dodatkowych. Takiej możliwości indywidualnych rozmów nie zapewniały organizowane wcześniej wizyty dyrektorów i uczniów w gimnazjach, będące formą promocji szkół. Szkoły uczestniczące w targach zadbały o opracowanie materiałów informacyjnych – ulotek, tablic czy prezentacji multimedialnej.

Targom towarzyszyły pokazy ratownictwa, prowadzone przez uczniów z klasy ratownictwa medycznego z II LO. Uwagę zwracał profesjonalizm młodzieży oraz specjalistyczny sprzęt, udostępniony do ćwiczeń przez współpracujące z II LO Centrum Szkoleń Ratowniczych.

Dużym zainteresowaniem – zwłaszcza wśród gimnazjalistek – cieszyło się stoisko prezentujące nowy kierunek kształcenia w II LO – od września zostanie utworzona klasa przyrodnicza z elementami kosmetyologii. Tu można było skorzystać z usług kosmetyczki (wykonanie makijażu) oraz zmierzyć poziom wilgotności skóry.

(ciąg dalszy na stronie 43)



Stoisko promujące nowy kierunek w II LO - podstawy kosmetyologii.

Historia apteki „Pod Gwiazdą”

Niniejszy artykuł oparty jest głównie na wspomnieniach pani mgr farm. Krystyny Bączkowskiej-Cynke, ostatniej z czteropokoleniowego rodu limanowskich farmaceutów. Za wiele godzin wspólnych rozmów chciałbym pani Bączkowskiej-Cynke serdecznie podziękować!

Apteka w Limanowej, od początku swego istnienia aż do nacjonalizacji w roku 1951, należała do kolejnych przedstawicieli jednej rodziny.

Jej założycielem był magister farmacji Antoni Müller, pradziad pani Bączkowskiej-Cynke, ostatniej z czteropokoleniowego rodu limanowskich farmaceutów, który około 1850 roku otrzymał koncesję na założenie i prowadzenie apteki. Antoni Müller urodził się w 1812 roku - od 1835 r. zatrudniony był w *aptece obwodowej* w Nowym Sączu. Następnie, wedle rodzinnego podania, pracował w aptece Mikolascha we Lwowie, razem z Ignacym Łukasiewiczem.

Do Limanowej przybył wraz z rodziną i dużą częścią wyposażenia aptecznego. Już w początkach istnienia apteka zyskała sobie nazwę „Pod Gwiazdą”. W rodzinie limanowskich farmaceutów jako anegdotę powtarza się, że Ignacy Łukasiewicz podarował swemu koledze lampy naftowe, które w małym, prowincjonalnym miasteczku zrobiły furorę.

Apteka Müllera mieściła się tuż koło plebanii, od strony wyjazdu z Limanowej w kierunku Krakowa. Początkowo Müller pracował w aptece sam, pomagała mu jedynie żona Karolina.

Antoni Müller szybko wrosł w lokalną społeczność i piastował nawet funkcję wiceburmistrza. Udzielał się także zawodowo. 31 X 1874 r. wziął udział w posiedzeniu aptekarzy, które powołało do życia Gremium Aptekarzy Galicji Zachodniej. Mając prawie 70 lat, zgłosił do Gremiumu Aptekarzy Galicji Zachodniej, że potrzebuje do pomocy młodego magistra farmacji. Na ogłoszenie odpowiedział magister farmacji Walerian Zubrzycki.

Walerian Wieniawa-Zubrzycki urodził się w Brzostku w 1857 roku. Po wczesnej śmierci ojca - Ignacego, opiekunem jego został Julian Zubrzycki, właściciel znanego uzdrowiska w Rabce. Po ukończeniu gimnazjum Walerian rozpoczął w 1880 roku dwuletnie studia farmaceutyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ukończył je 15 VII 1882, otrzymując tytuł magistra farmacji. Zubrzycki szybko zdobył zaufanie swego przełożonego; mało tego, córka Müllera - Franciszka przychylnie odpowiedziała na starania Zubrzyckiego o jej rękę! Małżeństwo miało się okazać bardzo szczęśliwe, a Zubrzycki rozpieszczał żonę i dogadzał jej we wszelkich zachciankach.

Antoni Müller zmarł w roku 1884. O jego śmierci donosiło „Czasopismo Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego” z 1 VIII 1884 roku: *Antoni Müller, właściciel apteki zmarł w dniu 13 lipca b. r. w Limanowej, przeżywszy lat 72. Cześć jego pamięci!* Przez okres jednego roku apteka pozostawała w rękach żony Antoniego Müllera, co potwierdzono ponownym nadaniem jej przywileju koncesyjnego. Zubrzycki był zaś zarządcą apteki.

Po śmierci Karoliny Müller w 1885 roku, apteka „Pod Gwiazdą” przeszła na własność Waleriana Zubrzyckiego. W pobliżu limanowskiego kościoła Zubrzycki zakupił działkę i dom, w którym urządził lokal apteczny i mieszkanie dla rodziny.

Walerian Zubrzycki był człowiekiem niezwykle łagodnym, dobrym i pomocnym. Poza wzorowym prowadzeniem apteki znajdował także czas na głębokie zaangażowanie się w życie społeczne Limanowej.

Pani Krystyna Bączkowska-Cynke z dumą wspomina liczne funkcje i inicjatywy dziadka. Walerian Zubrzycki zasłynął jako burmistrz Limanowej, dzięki któremu rozbudowano i unowocześniono miasto. Za jego kadencji wyznaczona została dzisiejsza ulica Matki Boskiej Bolesnej, przy której pobudowała swe rezydencje limanowska elita.

Po śmierci Waleriana Zubrzyckiego ulica ta przez pewien czas nosiła jego imię i dopiero w 1934 roku otrzymała nowego patrona - Józefa Piłsudskiego. Jako burmistrz Zubrzycki doprowadził do zarybienia stawów i rzek. Był prezesem Ochotniczej Straży Pożarnej, agentem Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń z siedzibą w Krakowie oraz członkiem Komitetu Budowy Kościoła.

Państwo Zubrzyccy mieli czworo dzieci. Najstarszy był syn - January (1885-1969). Później na świat przyszły trzy córki: Klementyna (1887-1960, matka pani Krystyny Bączkowskiej-Cynke), Wiktoria (1889-1978) i Maria (1892-1968). Pewnego dnia Zubrzycki zaprowadził swych młodych jeszcze potomków do apteki i kazał wykonać kilka najprostszych czynności laboratoryjnych. January stłukł kilka zlewek, natomiast Wiktoria i Klementyna poradziły sobie doskonale. Zubrzycki postanowił, że zostaną one farmaceutkami i jego następczyniami. Przypomnijmy, że na początku XX wieku na wyższych uczelniach studentki należały do rzadkości, nie stanowiło to jednak przeszkody dla upartych pańien Zubrzyckich. Przed wstąpieniem na studia ukończyły wymaganą

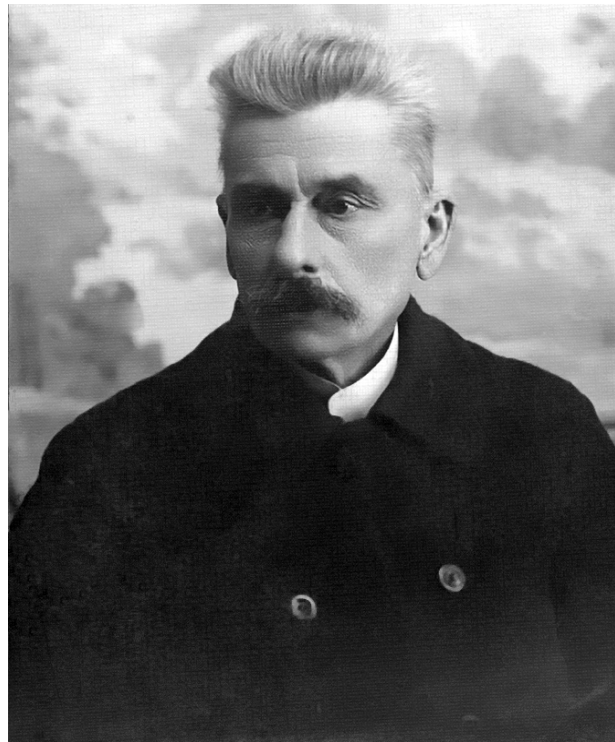


Antoni Müller (1812-1884) - pierwszy aptekarz limanowski. W latach 60-tych XIX w. był zastępcą burmistrza w Limanowej.



Aparat firmy Brevet z okresu międzywojennego służący do przeglądania zdjęć stereoskopowych. Na nim stoi lampka naftowa, którą podarował Ignacy Łukasiewicz Antoniemu Müllerowi.

w Limanowej



Walerian Zubrzycki herbu Wieniawa (1857-1927). Ożenił się z córką Antoniego Müllera Franciszką, dziedziczącą aptekę w Limanowej.



Apteka w Limanowej mieściła się przy ulicy Krakowskiej (dzisiaj Jana Pawła II). W drzwiach stoi właścicielka apteki, Klementyna Zubrzycka-Bączkowska.

praktykę w ojcowskiej aptece, w roku 1908 zdały egzamin tyrocynałny i rozpoczęły dwuletnie studia. Ukończyły je w 1910 r., jako jedne z pierwszych farmaceutek i jeszcze w tym samym roku rozpoczęły pracę w aptece „Pod Gwiazdą”.

W roku 1914, wobec zbliżających się wojsk rosyjskich, Walerian Zubrzycki zdecydował o wyjeździe całej rodziny do Grazu. Jako swego zastępcę pozostawił w limanowskiej aptece młodego magistra farmacji Zdzisława Bączkowskiego.

Zdzisław Bączkowski urodził się 28 III 1878 roku w Krakowie, studia farmaceutyczne ukończył na Uniwersytecie Lwowskim w 1902 r., angażując się w czasie ich trwania w działalność „Kółka Farmaceutycznego”. W 1903 r. pracował w jednej z lwowskich aptek, a następnie w Myślenicach, Jaśle oraz - przez długie lata - w aptece Nowakowskiego w Nowym Sączu, gdzie w 1910 r. został zarządcą. W roku 1905 piastował funkcję zastępcy wydziałowego w Galicyjskim Towarzystwie Aptekarskim we Lwowie. W 1912 roku został zarządcą nowosądeckiej apteki Jarosza. W 1913 r. wystąpił do władz Nowego Sącza o udzielenie zgody na prowadzenie drogerii. 16 X 1914 roku przyjął od Zubrzyckiego propozycję pracy w aptece „Pod Gwiazdą”.

Po wkroczeniu wojsk rosyjskich do Limanowej apteka nie została zniszczona. Z szuflad powysypywano jedynie surowce ziołowe, zapewne w poszukiwaniu broni lub kosztowności. Magister Bączkowski był jedną z nielicznych osób, z którymi żołnierze rosyjscy się liczyli.

Gwałty i rabunki były na porządku dziennym. Rosjanie w Limanowej stacjonowali krótko. W grudniu 1914 r., w czasie niezwykle zaciętych walk rosyjsko-austriackich, Bączkowski jako jeden z niewielu pozostał w Limanowej. Do ucieczki na Tymbarskie Działy zmusiło go dopiero podejście frontu pod samo miasto. Rosjanie wyparci zostali z Limanowej przez oddziały austriackie oraz piąty batalion Legionów Polskich, pod dowództwem Józefa Piłsudskiego, z którym Bączkowski nawiązał znajomość.

Tymczasem w dalekim Grazu - panny Zubrzyckie, uniesione patriotycznym zapałem, zgłosiły się do miejscowego szpitala jako wolontariuszki. Do ich zadań należało m.in. pisanie listów pod dyktando ciężko rannych, pomoc pielęgniarkom i pocieszanie rannych. Po powrocie do Limanowej z zapałem robiły na drutach skarpetki dla legionistów, natomiast z prześcieradeł opatrunki. Z okresu I wojny światowej pochodzić będzie wiele znajomości ze środowiskiem legionistów, które zaowocują licznymi wizytami w okresie dwudziestolecia międzywojennego.

Po powrocie z Grazu panna Klementyna Zubrzycka poznała zastępcę swego ojca. Pomiedzy młodymi magistrami farmacji zrodziło się uczucie, które zaprowadziło ich na ślubny kobierzec. Pobrali się 30 I 1920 roku. Powtórzyła się więc sytuacja sprzed kilkudziesięciu lat, kiedy to pracownik apteki pojmował za żonę córkę swego przełożonego. Limanowska apteka wraz z koncesją przeszła na własność Klementyny Zubrzyckiej-Bączkowskiej 11 IX 1922.



Wypożyczenie z dawnej apteki.

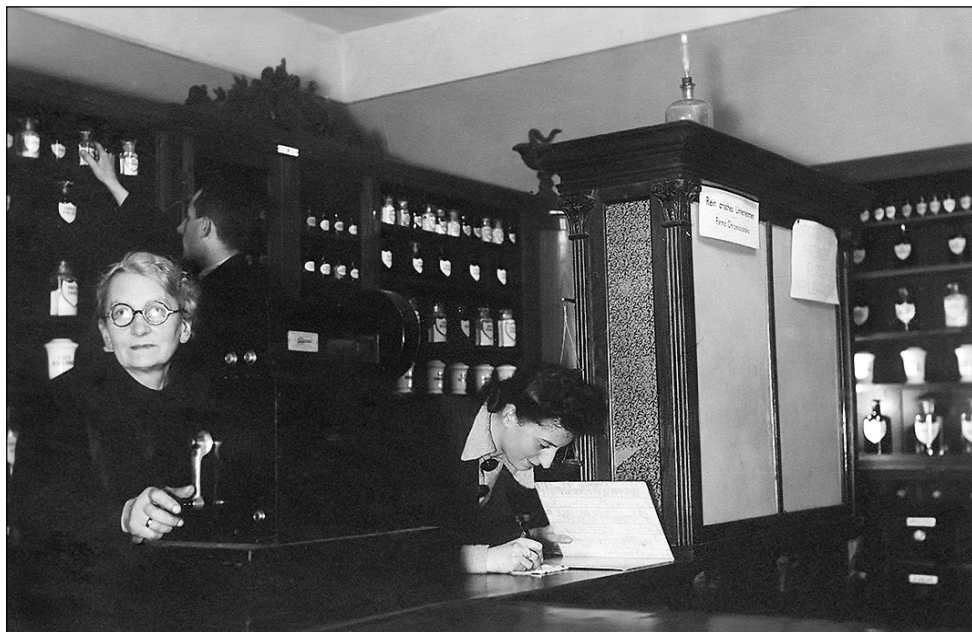
Dom państwa Bączkowskich i prowadzoną przez nich aptekę zapamiętała doskonale ich córka - pani Krystyna Bączkowska-Cynke. Aptekę prowadziła głównie matka. Zdzisław Bączkowski bardziej od pracy w aptece cenił sobie aktywność społeczną. Na ogół w aptece nie było zbyt wiele zajęć. Klementyna Zubrzycka-Bączkowska miała więc wystarczająco dużo czasu, aby wykonywać na potrzeby domu zachowane do dziś przepiękne robótki ręczne, subtelne serwetki, sukienki, wreszcie hafty i dywany. Ciężka praca zaczynała się w niedzielę, gdyż w poniedziałki w Limanowej odbywały się jarmarki. Niedzielne popołudnia cała rodzina spędzała na ważeniu i fasowaniu ziela rumianku, maści: cynkowej, borowej, tranowej i przeciw-świerzbowej (z siarką i dziegciem). W kamiennym dzbanie przygotowywano duże ilości kwaśnej wody. Odważano porcje proszku troistego. Leki pakowano do firmowych kopert, pudełeczek i butelek z firmowym nadrukiem „Apteka w Limanowej” lub „Apteka w Limanowej mgr K. Bączkowska”.

Apteka ta słynęła wśród pacjentów także z trafnych porad właścicieli. Przed wejściem do apteki, na małym ganku, umieszczono ławeczkę, na której pacjenci czekali na swoją kolej lub na wykonanie leku. Leki i surowce farmaceutyczne kupowano w krakowskich hurtowniach farmaceutycznych: „Zorii”, „Pharmie” i krakowskim oddziale „Spiessa”. Hurtownie nie dysponowały wówczas samochodami dostawczymi, dlatego Bączkowsky uciekli się do pomocy dwóch mieszkańców Limanowej, którzy własnym autobusem utrzymywali stałą linię komunikacyjną Kraków-Limanowa. Wjeżdżając do Krakowa, zostawiali w hurtowniach zamówienie, natomiast w drodze powrotnej odbierali przygotowany towar.

Na osobne miejsce zasługuje omówienie działalności społecznej Zdzisława Bączkowskiego. Przez wiele lat pełnił funkcję prezesa limanowskiego „Strzelca”, radnego miejskiego i członka Hurtowni Kupców Limanowskich. W 1934 r. był skarbnikiem Limanowskiego Komitetu Powiatowego pomocy powodziąom, a w 1926 r. wszedł w skład komitetu budowy nowej szkoły w Limanowej. 20 II 1936 roku został członkiem nowo powołanej Gminnej Komisji Letniskowo-Turystycznej, do której zadań należeć miało m.in. opracowywanie planów rozwoju ruchu turystycznego oraz propagowanie gminy jako terenu letniskowego.

Według wspomnień pani Krystyny Bączkowskiej-Cynke, w aptekę zaczął funkcjonować wówczas punkt informacji turystycznej. Bączkowski organizował ponadto zawody narciarskie, pełniąc jednocześnie funkcję sędziego.

Dom Bączkowskich był domem otwartym. Przyjmowano w nim licznych gości rekrutujących się z wyższych sfer: profesorów



Klementyna Zubrzycka-Bączkowska (pierwsza z lewej) z córką Janiną w aptekę w Limanowej. Z tyłu stażysta Jan Rusin - lata 40-te XX w.

Uniwersytetu Jagiellońskiego, oficerów-legionistów, limanowskich lekarzy, nauczycieli, radnych, rejenta, starostę, inżynierów z pobliskiej rafinerii w Sowlinach. Często gościem był wspomniany wcześniej syn magistra Zubrzyckiego - January, który po niefortunnych próbach w aptecznym laboratorium postanowił zostać lekarzem. Nieprzeciętne zdolności, jakie wykazał w tym zawodzie, doprowadziły go do stanowiska profesora i kierownika Kliniki Ginekologicznej UJ. Bączkowsky przyjmowali wizyty i rewizytowali przedstawicieli okolicznego ziemiaństwa: Romerów z Jodłownika, Śniałowskich ze Świdnika, Michałowskich z Laskowej.

Klementyna Zubrzycka-Bączkowska słynęła z niecodziennych jak na owe czasy zainteresowań i była kobietą nowoczesną, ciągle łakomą nowych wrażeń. Córkom pozwalała na wszystko. Uwielbiała samochody i posiadała jedno z pierwszych aut w okolicy: piękną, dwucylindrową czeską „tatrę”. Samochód ten też sama naprawiała! Co zresztą musiała często robić, bowiem drogi polskie były w okresie dwudziestolecia międzywojennego przystosowane raczej do jazdy furmanką, a nie samochodem. Lubiła jeździć, korzystając z każdej okazji, np. by zapłacić za leki w „Zorii”. Przy tej okazji spotykała się w Krakowie z gronem licznych krewnych i znajomych.

Kolejną pasją Klementyny Zubrzyckiej-Bączkowskiej był sport. Jeździła na łyżwach i nurkowała. Narciarstwo uprawiała jako jedna z pierwszych w Limanowej. Aby nie prowokować mieszkańców, przez miasteczko szła w spódnicy, ściągając ją dopiero na stoku i wtedy okazywało się, że jest w spodniach!

Rodzina Bączkowskich, dzięki motoryzacyjnej i podróżniczej pasji pani domu, odbywała wojaże po całej Europie. Podróże ułatwiał fakt, że Zdzisław świetnie mówił po niemiecku, zaś



Klementyna Zubrzycka (1887-1960) w latach młodości.

Klementyna - po francusku. Bączkowsky wraz z dwiema córkami: Janiną i wielokrotnie cytowaną Krystyną, odwiedzili m.in. Podole, Wilno, Lwów i polskie wybrzeże. Koleją wybrali się do Francji, Włoch i Jugosławii. We Francji odwiedzili Paryż, grotty w Pirenejach oraz Bordeaux i Biarritz. We Włoszech zwiedzali Wenecję i Florencję. Bączkowsky często jeździli w Tatry. Zdzisław i Klementyna byli członkami Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i posiadali pozwolenie na przekraczanie granicy państwa. Dlatego też wycieczki w Tatry wiodły zwykle przez granicę polsko-czechosłowacką. Swoje córki Zdzisław Bączkowski zapisał do PTT, kiedy miały kilka lat i od tego czasu wspólnie odbywali wycieczki. Z czasem rozpoczęły się wspinaczki zimowe.



Rodzina Bączkowskich w czasie jednej z podróży. Przed „tatrą” stoją Klementyna i Zdzisław Bączkowscy.

W roku 1939 Janina Bączkowska pomyśliła zdała egzamin na farmację, jednak ze względu na wybuch wojny nie rozpoczęła studiów.

Okupacja niemiecka to czas, kiedy rodzina Bączkowskich zapisała kolejną chlubną kartę w dziejach Limanowej. Zdzisław Bączkowski zmarł tuż po wybuchu wojny, 16 X 1939 roku. W aptece pozostały trzy kobiety. Janina Bączkowska napisała na temat okresu okupacji ciekawy esej wspomnieniowy, pod tytułem „Stały dyżur”, który ukazał się w książce „Wspomnienia farmaceutów z lat 1939-45”. Tytuł nadany wspomnieniom jest bardzo trafny, bowiem apteka przez całą okupację, niezależnie od sytuacji, pełniła stały dyżur. W pierwszych dniach września 1939 r. była jedyną placówką służby zdrowia w Limanowej, gdyż wszyscy lekarze opuścili miasto. Pomimo zmęczenia pracowano 24 godziny na dobę! Wszelkimi dostępnymi lekami i surowcami farmaceutycznymi pomagano uciekinierom oraz tym mieszkańcom Limanowej, którzy ulegli epidemii czerwonki. Prowadzono ponadto oświatę sanitarną, uświadamiając o podstawowych zasadach higieny.

Wkrótce po wprowadzeniu hitlerowskiego terroru, właścicielki limanowskiej apteki włączyły się w działalność ruchu oporu. Janina Bączkowska wspomina, że na prośbę dowódców oddziałów partyzanckich, do okolicznych lasów dostarczała wraz z siostrą i matką *całe skrzynie leków, (...) żywności, środków opatrunkowych, znieczulających i surowic*. Działalność nie została wykryta przez Niemców, a z czasem nasiliła się.

Łącznicy przynoszą do apteki zaszyfrowane recepty, a narkotyki i eter wydawane były na recepty lekarzy partyzantów lub lekarzy weterynarii. (...) Po odbiór leków zgłaszają się członkowie organizacji podziemnych w przebraniu góralskim.

Działalność konspiracyjna Klementyny Zubrzyckiej-Bączkowskiej nie ograniczała się

tylko do dostarczania partyzantom leków: *Sprawy młodzieży i jej przyszłości też nie są obce naszej matce. W mieszkaniu przyległym do apteki odbywają się wykłady i egzaminy z zakresu średniej szkoły, prowadzone przez profesorów uniwersyteckich i gimnazjalnych. Przejście przez aptekę nie zwracało uwagi władz okupacyjnych na często odwiedzających nasze mieszkanie młodzież i profesorów.*

Szereg informacji dodała do wspomnień siostra autorki, pani Krystyna Bączkowska-Cynke. Pracownicy apteki całymi nocami, z czystego, białego papieru, kleiły torebki na leki dla partyzantów. O wydaniu leków dla celów konspiracyjnych w opakowaniu firmowym nie mogło przecież być mowy! Poza lekami, w limanowskiej aptece produkowano także trucizny dla żołnierzy Armii Krajowej, które mogli zażyć w razie schwytania przez Niemców. Morfinę, całkowicie niedostępną w legalnej sprzedaży, kupowano u handlarzy w Krakowie. Do limanowskiej apteki kierowane były przydziały cukru do produkcji Sirupus Simplex. Wobec częstych braków w sklepach cukru spożywczego, apteczny cukier przekazywano najbardziej potrzebującym.

Po zakończeniu wojny Janina Bączkowska wyruszyła do Krakowa, aby podjąć studia farmaceutyczne. Ze względu na brak komunikacji, do Krakowa szła na piechotę! Studia ukończyła 25 X 1948 r. i rozpoczęła pracę w aptece swej matki.

W latach 1945-1950 właścicielką apteki była nadal Klementyna Zubrzycka-Bączkowska. W styczniu 1951 roku upaństwowiono limanowską aptekę. Panie Bączkowskie pozostały bez pieniędzy, gdyż znacjonalizowano także kasę apteczną. Doszło to tego, że nie miały za co kupić chleba! Pierwszym kierownikiem państwowej apteki została magister Zubrzycka-Bączkowska, która nigdy jednak nie pogodziła się z wyrządzoną jej krzywdą.

Kolejnym kierownikiem została Janina Bączkowska. W roku 1958 funkcję tę przekazała swej siostrze Krystynie, sama zaś przeniosła się do pracy w Bielsku-Białej. Następnie pracowała w aptekach w sanatorium w Stalowniku oraz w Bystrej Śląskiej w Specjalistycznym Zespole Chorób Płuc i Gruźlicy.

Pani Krystyna Bączkowska-Cynke także zdecydowała się pójść w ślady swych przodków i została farmaceutką. Studia ukończyła w Lublinie w 1953 roku. Pracę zawodową rozpoczęła w aptece w Zielonej Górze. Tu spędziła cztery lata. Następnie przeniosła się do Szprotawy, Cieszyńska i Bielska-Białej.

W maju 1958 roku powróciła do Limanowej i została kierowniczką apteki, w której nadal pracowała jej matka. Wspólna praca trwała jednak tylko dwa lata. Klementyna Zubrzycka-Bączkowska zmarła 29 XII 1960 roku. Kierowniczką limanowskiej apteki Krystyna Bączkowska-Cynke pozostała do 15 X 1984 roku, kiedy to przeszła na emeryturę. Krótko pracowała jeszcze w aptekach państwowych w Rabie Wyżnej, Suchej Beskidzkiej i Krościenku. Po prywatyzacji była zatrudniona w aptekach w Rabce i Limanowej. Przez cały okres pracy w limanowskiej aptece, podobnie jak jej przodkowie, angażowała się w działalność społeczną. W prowadzonej przez nią aptece przez długie lata znajdował się punkt turystyczny, w którym można było zebrać punkty do Górskiej Odznaki Turystycznej. Tu także informowano o noclegach, przebiegu rajdów turystycznych oraz o adresach domów turystycznych i schroniskach PTTK. Krystyna Bączkowska-Cynke była również kierowniczką Komisji Rewizyjnej przy limanowskim Oddziale PTTK. Za pracę dla rozwoju turystyki otrzymała Złotą Odznakę „Światowida”, zaś za dokonania w dziedzinie farmacji - Złoty Krzyż Zasługi.

Panie Janina Bączkowska i Krystyna Bączkowska-Cynke odziedziczyły po matce wszystkie jej pasje: do sportu, do podróży i do motoryzacji. Od kilkudziesięciu lat, po dziś dzień, wspólnie podróżują samochodem po całej Europie i jeżdżą na nartach. Lista miejsc, które odwiedziły jest imponująca. Panie Bączkowskie były m.in. w krajach skandynawskich, Uzbekistanie, Moskwie, Egipcie, Izraelu, Francji, Rumunii, Bułgarii, Grecji, Islandii, Turcji, na Bornholmie, krajach byłej Jugosławii, Czechach, Austrii, Włoszech.

Redakcja „Echa Limanowskiego” serdecznie dziękuje Panu mgr. farm. Maciejowi Bilekowi, z-cy redaktora naczelnego „Biuletynu Farmacja Krakowska” za wyrażenie zgody na przedruk Jego artykułu oraz Pani mgr farm. Krystynie Bączkowskiej-Cynke za udostępnienie fotografii.

Motocyklowy bakcyl zaatakował

Antoni Wrona - dziś starszy, spokojny pan. Chyba nikt nie posądzałby go o „szaleństwo”. A jednak, wcale nie tak dawno sąsiadki na jego widok zęgnęły się, z przerażeniem mówiąc, że to ten wariat, który szaleje na motorze. Pasja doprowadziła go do licencji seniora i kilku złotych medali. Wygrywał ogólnopolskie mistrzostwa. Proponowano mu przejście do kadry krakowskiego Hutnika, on jednak postawił na rodzinę. Dziś wspomina swą przeszłość pełną pasji do motorów.



Antoni Wrona (pierwszy z prawej) na trasie rajdu - lata 50-te XX w.

Początek w lidze

Zaczęło się od towarzyskich spotkań motocyklistów. Po tem miłośnicy jednośladów skupili się w limanowskiej Lidze Przyjaciół Żołnierza, późniejszej Lidze Obrony Kraju. Tam utworzyli Limanowski Klub Motorowy. Zaczęli organizować rajdy turystyczne, zawody motocyklowe. Sami też brali w nich udział. Antoni Wrona zaczął od zawodów na Siwym Brzegu w 1957 roku. Dobrze mu poszło i tak złapał bakcyla. Najpierw startował jako zawodnik limanowski, później reprezentant okręgu krakowskiego. Zdobył licencję seniora i kilka złotych medali. Na pamiątkowe, pozółtkłe fotografie można spoglądać z uśmiechem: motocykl typu Jawa czy WSK, kask, specjalne okulary, roboczy kombinezon i numer startowy. To była pasja, ale niełatwa pasja.

Mógł zrobić karierę

Należał do kadry okręgu krakowskiego. Ale sytuacja zawodnika wyglądała inaczej niż obecnie. Na zawody dojeżdżał sam na swoim motorze. W sobotę ruszał do wyznaczonego miejsca zawodów, by oddać motocykl do przeglądu. W niedzielę startował w zawodach i wracał własnym jednośladem do domu. Czasem nie czekał na zakończenie i ogłoszenie wyników, żeby zdążyć dotrzeć do domu przez nocą. Zanim dojechał do Bielska, Gorlic, czy Zakopanego był już zmęczony, motocykl też. Nie było opieki technicznej, czy medycznej. Swój motocykl naprawiał i przebrał sam. A w przypadku kontuzji nieraz wracał do Limanowej i dopiero tu zgłaszał się do szpitala. Strojem startowym zawodnika były zwykły roboczy kombinezon i buty. Dopiero po kontuzji stopy

otrzymał od okręgu krakowskiego specjalne obuwie z usztywnioną częścią chroniącą palce. Zawody odbywały się w lecie, prawie co niedziela. - Najgorzej było w Nowej Hucie, gdzie rozgrywały się ostatnie kwalifikacje przed zimą, spadł śnieg i nie mogłem wrócić do domu – wspomina.

Te niedogodności nie przeszkodziły mu w zdobyciu licencji sportowej seniora. Aby na nią zapracować musiał zdobyć 2 złote medale i 3 srebrne w zawodach okręgowych. Za swój największy sukces uważa złoty medal na Mistrzostwach Polski Juniorów w Bochni w roku 1960. Miał nawet propozycję przeniesienia się do Hutnika w Krakowie. Mógł zrobić karierę sportową, ale...

- Przeszkodziła mu żona – ze śmiechem wtrąca Alina Wrona.

Ach, co to był za ślub

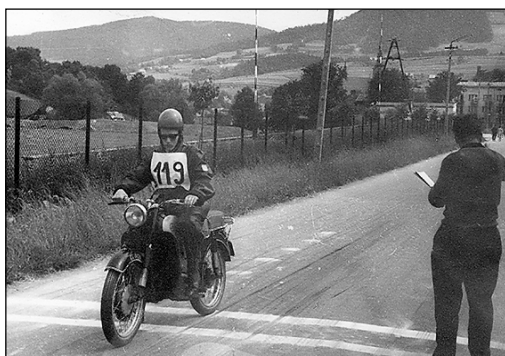
- Mieszkaliśmy w Sowlinach, jak stałam w oknie, z dala słyszałam, że on jedzie. Jego motocykl słychać było z daleka – wspomina Alina Wrona. - Przed ślubem do mamy przysłała sąsiadka, z oburzeniem pytając czy mama nie boi się, żeby córka wychodziła za takiego wariata, który na motorze szaleje.

A później był ślub z eskortą motocyklową, o której naręczona wcześniej nic nie wiedziała. To był rok 1960. Żona zgadzała się na rajdowe wyczyny męża. Akceptowała też jego nieustanne przesiadywanie w piwnicy, gdzie ciągle reperował, udoskonalał swoje motocykle. Karierę zawodnika zakończył w latach 70.

Rajdy po punkty

Oprócz zawodów rajdowych Antoni Wrona chętnie brał udział w rajdach turystycznych. Polegały one na pokonaniu wyznaczonej trasy turystyczno-krajoznawczej. Po drodze podbijało

go w młodości



się kartę potwierdzającą dotarcie do wyznaczonego miejsca i zbierało się punkty. W ten sposób na motorze dotarł do Ojcowa, Bydgoszczy, Wisły, Szczyrku czy w Bieszczady. Najdalszą wyprawę odbył do Gdańska. Ponad stu motocyklistów w niespełna dwa dni dojechało na Westerplatte.

– To było bardzo przyjemne. Jeździliśmy całą grupą, po 23, 30 motorów. Nocowaliśmy w namiotach, wieczorem śpiewaliśmy, było wesoło – wspomina.

Anioł Stróż miał ręce pełne roboty

Jego Anioł Stróż miał co robić. Panu Antoniemu nierzadko zdarzały się przygody mrozące krew w żyłach. Raz skakał na motorze w sowlińskiej Dębinie, ćwicząc przed zawodami. Noga wpadła mu w szprychy i od razu szerniała. Następnego dnia po wizycie w szpitalu nie odpuścił i wystartował w zawodach. Pod Przehybą rozsypała się mu skrzynia biegów. Był holowany na dętkach i pasie. W Sączu zamykano rampę, holujący go motocykl zahamował, a on na lekkim motorze przeleciał przed niego. Z góry Chełm ścigał motocykl na jedlicach. Do mety dotarł pierwszy w swojej klasie, choć z połamanymi żebrami.

- Innym razem na zawodach spostrzegłem, że ktoś mnie wyprzedza, bo kątem oka zobaczyłem koło. Okazało się, że to moje koło odpadło. Na szczęście nic się nie stało – opowiada.

Nieraz mówił sobie, że to ostatni raz, ostatnie zawody. Tak było po zmaganiach na trasie do Gołkowic, gdy prowadził motocykl pod górę po śliskiej drodze z belek. Po tygodniu jednak znów stawał się na zawodach.

Jak mówi, nigdy nie czuł strachu. Z uśmiechem wspomina, że kiedyś na polecenie dyrektora odwoził na Balice pułkownika. Spieszył się, bo była sobota i chciał zdążyć na zawody. Oczywiście zdążył. Do Krakowa dotarł w niespełna godzinę. Pasażer zsia-

dając z motocykla, powiedział tylko: samolotami tyle jeździłem, ale tyle strachu nie miałem co z panem. Oczywiście były wtedy inne warunki, nie było takiego ruchu, tylu samochodów.

Nad urwiskiem

Nie tylko brał udział w zawodach, ale także sam przygotowywał trasy. Robił to w pojedynkę, bo przecież wyznaczone odcinki specjalne musiał przejechać sam, testując ich trudność. Wyszukiwał utrudnień stworzonych przez naturę. Czego tam nie było, jazda po potokach, ponad metrowy wysok na wodospad, przejazd nad urwiskiem, wszystko bez zabezpieczeń. – Na tym polegał cały urok – wspomina z uśmiechem. Trasa miała przykładowo 120 km, w tym dziesięć odcinków specjalnych. Przejazd był na czas z punktami karnymi za każde podparcie. - Czasem było tak, że trasa była przygotowana, a następnego dnia tuż przed zawodami okazało się, że gdzieś jest zwalone drzewo. Po prostu mieszkańcy nie zawsze byli przychylni. W sumie trudno się dziwić, przyjeżdżała cała banda motocyklistów, robiąc huk, wszystko strasząc i zostawiając tumany kurzu – mówi.

Samouk uczył innych

Był samoukiem, nie miał trenera, instruktora. Wyczynowej jazdy motocyklowej nauczył się sam. Później, gdy zrezygnował ze startów w zawodach, zajął się młodym pokoleniem. W sekcji Auto-Moto-Klubu Limanowa uczył młodzież jazdy na motorze. Sekcja cieszyła się dość dużą popularnością. Juniorzy startowali w zawodach powiatowych. Niestety w latach 90. problemy zdrowotne sprawiły, że musiał zrezygnować z tej działalności. Sekcja się rozpadła.

(ciąg dalszy na stronie 21)

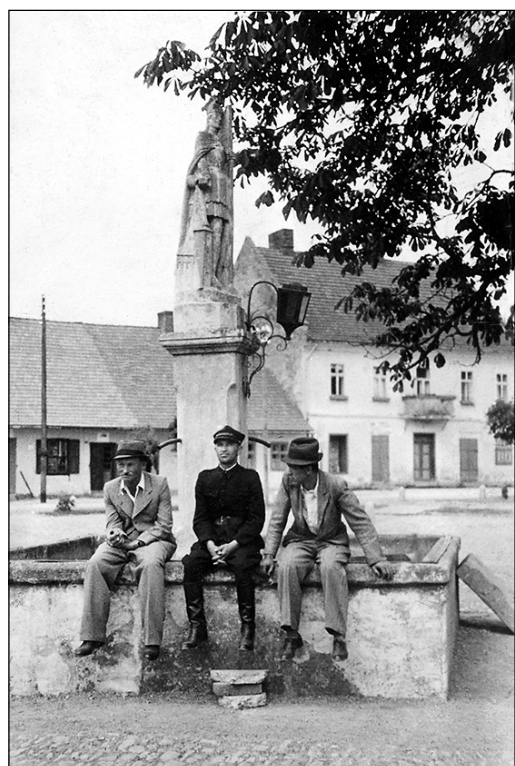
Limanowski święty Florian



Na przykościelnym placu w Limanowej, twarzą zwrócony w kierunku bazyliki i rynku, stoi posąg patrona strażaków, a zarazem obrońcy przed pożarami, które dawniej bardzo często niszczyły drewniane zabudowy miast - św. Florian.



Pomnik św. Floriana na rynku limanowskim stał przy starym kasztanie - lata 40-te XX w. Widok w kierunku północno-wschodniej części rynku.



Ufundowany został przed 1868r.; do początku lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia statua ta stała na rynku, stąd została przeniesiona podczas prowadzonej wówczas wielkiej przebudowy centrum miasta. A właściwie nie jest to ta sama figura, ale wierna kopia dziewiętnastowiecznego oryginału, wykonana przez rzeźbiarza z Nowego Sącza - Mieczysława Bogaczyka. Stary posąg bowiem uległ zmurszeniu, co było wynikiem ponad stuletniego stania w wodzie, która - podobnie jak dzisiaj -wypełnia kamienne ogrodzenie. Do dawnych, honorowych obowiązków limanowskich strażaków należało zapalanie na noc wiszącej na postumencie latarni. W Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej zachowały się ciekawe dokumenty z 1868r. (stąd możemy datować powstanie figury), zatytułowane: „Wykaz funduszu św. Floryana statuy w rynku Limanowskim pod opieką urzędu gmi-

ny”. Jego treścią są „datki pieniężne z rozmaitych źródeł dobrowolne, przeznaczone na upiększenie placu koło statuy św. Floryana (...), na światło, etc..”. Pierwszym ofiarodawcą był ówczesny burmistrz Brzezina, który wpłacił 1 krajcara, reszta funduszu zebranego tegoż roku, a wynoszącego 13 krajcarów i 51 halerzy pochodziła z „małych spraw” - z reszty sumy pozostałej po Mszy św. zamówionej na dzień św. Floriana oraz - jakby to określić -datków wotywnych. „Wyrobnik, który podczas jarmarku do zguby swej 7 krajcarów przyszedł” dla św. Floriana ofiarował 20 halerzy; tyleż ofiarował inny uszczęśliwiony „za znalezienie konia” oraz Eugeniusz Rozwadowski za znalezienie krowy. Antoni J. za barana podarował świętemu tylko 10 halerzy, zaś podpisany inicjałami KG „za dobry jarmark” -12 halerzy.



W czasie przebudowy rynku, w latach 70-tych pomnik św. Floriana przeniesiono na plac przed limanowski kościół, a kasztan ścięto.



W okresie międzywojennym pomnik św. Floriana stał na rynku obok charakterystycznej studni. Widok w kierunku wschodniej ściany rynku.

Po stronie wydatków sum funduszo-
wych znalazła się kwota 2 krajcarów i 25
halerzy jako zapłata tym, „którzy z
puszką chodzili i na mszę św. na dzień
św. Floriana zbierali”, 20 halerzy na
świece do latarni oraz kosza zasadzenia
czterech lipek ozdabiających narożniki
ogrodzenia figury. Później zaniechano
zapisów - widać, że i sam „fundusz” po-
szedł w zapomnienie. Statua jednak szczę-
śliwie przetrwała do naszych czasów.

Jan Wielek

(dokończenie ze strony 19)

Motocyklowy bakcyl zaatakował go w młodości

Tęskni za motocyklem

W swoim życiu miał w sumie 12 mo-
tocykli różnego typu. Najlepiej wspomina
czechosłowacką Jawę. Nie gardził też auta-
mi. Brał nawet udział w kilku rajdach samo-
chodowych. Ma licencję sędziowską, ale jak
mówi, wolałby jeździć jak sędziować. Przez
lata pracował w limanowskim CPN. Dzia-
łał społecznie w zarządzie PZM w Krako-
wie. Niedawno został uhonorowany złotą
odznaką PZM. Ze szczególnym sentymentem
wspomina rajdy turystyczne. Udział w
zawodach był hobby. Z tamtych czasów zo-
stało mu kilka medali, dyplomów i wspa-
niałe wspomnienia. Dziś z motocykla już
zrezygnował, choć na wspomnienie o no-
wych jednośladach i ich możliwościach, w
jego oczach pojawia się błysk...

Tekst: Jolanta Bugajska



Na limanowskim rynku - lata 30-te XX w. Część północno-wschodnia rynku z parterową zabudową. Budynki na „podcieniu” spłonęły w 1945 r. w wyniku działań wojennych. (Fotografia ze zbiorów Zbigniewa Dutki).

OGŁOSZENIE

Burmistrz Miasta Limanowa oraz zespół redakcyjny albumu „Limanowa XX wieku” zwraca się do wszystkich o udostępnienie zdjęć lub negatywów z rodzinnych archiwów, które ukazują miasto, jego mieszkańców i wydarzenia w latach 1900 – 2000.

Album stanowić będzie fotograficzny dokument dziejów Limanowej w ostatnim stuleciu. Nazwiska osób udostępniających fotografie będą umieszczone w albumie. Fotografie wraz z ich opisem prosimy dostarczać do Wydziału Promocji Urzędu Miasta (pokój nr 25) w godzinach pracy urzędu. Po wykonaniu reprodukcji fotografie będą zwrócone.

*Zachęcamy
do współtworzenia albumu!*



Ulica Kościuszki. Drugi budynek z prawej to Kamienica pod Białym Orłem, obok lokal, w którym w okresie międzywojennym mieściło się Katolickie Stowarzyszenie „Przyjaźń”. Po wojnie budynek odremontowano i był siedzibą Świątlicy Dziecięcej w Limanowej.

Stefan Bugajski

POD BIAŁYM ORŁEM

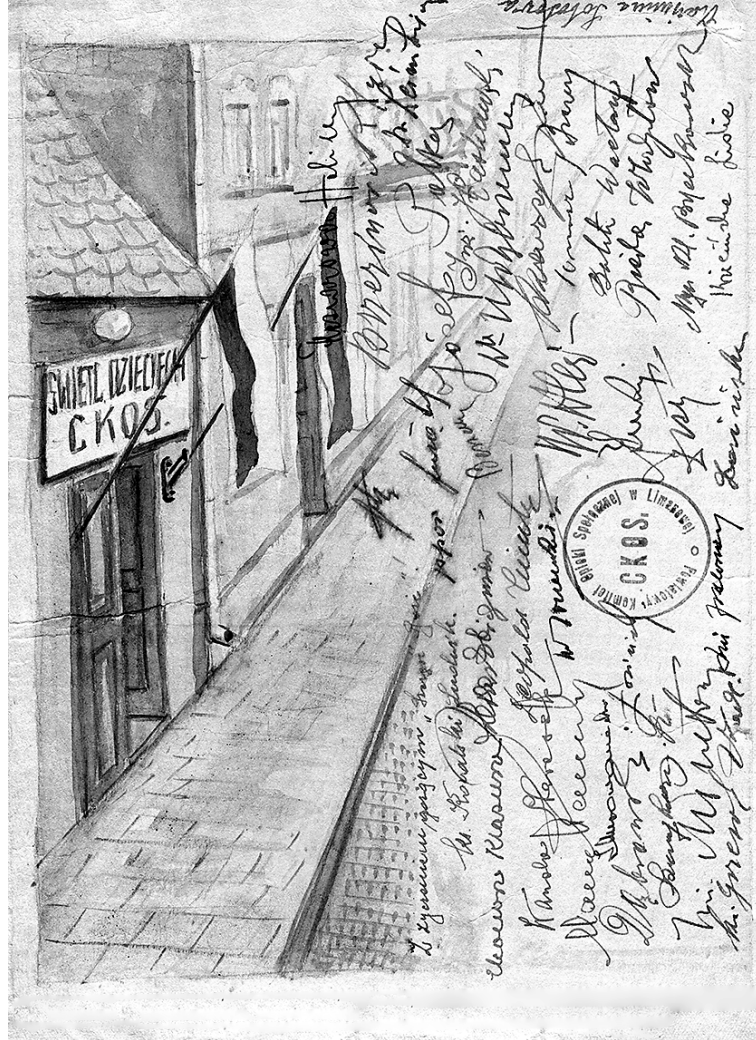
„Narody, tracąc pamięć, tracą życie.” **CZ. 2**

Czasy po drugiej wojnie światowej zawile i skomplikowane spowodowały, że informacje na stronach internetowych o Marianie Konstantym Borzemskim - olimpijczyku z Paryża /1924/ są niepełne, kończą się zdaniami: „Niestety nie znamy dalszych losów olimpijczyka z Paryża”, „prawdopodobnie zginął w czasie drugiej wojny światowej”, a powojenne, limanowskie dzieje rodziny Borzemskich po pięćdziesięciu latach pozostały w pamięci niewielu mieszkańców miasta. Dzięki docieklivości redaktora Stanisława Ociepki, który dotarł do kroniki świetlicy przy ulicy Kościuszki oraz materiałów będących w archiwach rodziny Mariana i Stefanii Borzemskich można było ocalić od zapomnienia przeszłość będącą fundamentem dzisiejszego społeczeństwa. Na podstawie zdobytych materiałów przedstawiliśmy w poprzednim numerze postać Mariana Konstantego Borzemskiego. Dziś zgodnie z zapowiedzią piszemy w artykule o Stefanii Borzemskiej i jej pracy w świetlicy dziecięcej przy ulicy Kościuszki.

Stefania Borzemska

Urodziła się 1 maja 1898 roku w niewielkiej miejscowości Demnia położonej na terenie dzisiejszej Ukrainy niedaleko Mikołajowa w powiecie Żydaczów. Jej ojciec Grzegorz Klimkowski był nauczycielem. Cztery klasy szkoły powszechnej ukończyła we Lwowie. We Lwowie też została absolwentką Szkoły Wydziałowej

Żeńskiej im. Elżbiety i lwowskiej szkoły handlowej. W latach 1918 – 1920 podjęła pracę w biurze „Demobilu” we Lwowie organizowanym przez generała Sikorskiego /bronią po Austriakach dozbrajano Wojska Polskie/, a później do roku 1925 w Ziemskim Banku Kredytowym jako buchalterka. W roku 1921 wyszła za mąż za Mariana Borzemskiego, który powrócił



Tytułową stronę Kroniki Świątlicy Dziecięcej w Limanowej stanowi rysunek ul. Kościuszki wykonany przez Konstantego Mariana Borzemskiego. Na tym rysunku znajdują się podpisy uczestników uroczystego poświęcenia i otwarcia tej placówki 1 września 1946 r. Na początku „Z życzeniem gorącym Szczęść Boże” podpisał się ks. Ludwik Kowalski, późniejszy proboszcz parafii limanowskiej.



Stefania Borzemska (1898-1985).

z frontu walki z bolszewikami, gdzie jako porucznik dowodził oddziałem saperów. Z tego związku urodziło się dwoje dzieci: Zbigniew i Zofia. Po przeniesieniu służbowym męża do Zambrowa w 1930 roku angażuje się w organizację Rodziny Woj-



Pierwszy posiłek dzieci w świetlicy - 1947 r.

skowej. Z jej inicjatywy powstała Szkoła Powszechna Rodziny Wojskowej zlokalizowana na terenie koszar. Tam jak wspomina syn Zbigniew ujawniły się jej zdolności organizacyjne w prowadzeniu zajęć dla dzieci i młodzieży. S. Borzemska uprawiała czynnie sport np. jeździectwo, tenis i podobnie jak mąż strzelectwo. Nawet w jednych ogólnokrajowych zawodach strzeleckich w Warszawie zajęła pierwsze miejsce. W 1934 r. zostaje zatrudniona w „Orbisie” we Lwowie jako kasjerka biletowa, a w latach 1940 – 1944 w Robotniczym Zakładzie dla Głuchoniemych jako kierowniczką i wychowawczynią w internacie żeńskim tego zakładu. Po przyjeździe do Limanowej w 1945 r. pracuje w świetlicy dziecięcej przy MKOS, pełniąc obowiązki kierowniczką i wychowawczynią. Za kilkuletnią pracę została odznaczona złotą odznaką CKOS. Po likwidacji Miejskiego



Dzieci potwierdzają odbiór otrzymanych darów - 1948 r.



Rozdawanie darów z Filadelfii. Z lewej siedzi Stefania Borzemska - 1948 r.

stracyjnym i artystycznym na jednym z pierwszych miejsc w powiecie” otrzymuje pisemne podziękowania i skromne nagrody pieniężne. Po śmierci męża w 1959 roku zamieszkała z córką w Tarnowie, później cała rodzina wyjeżdża do Otwocka pod Warszawą. Tam spędza ostatnie lata swojego życia. W pośmiertnym nekrologu czytamy: „z głębokim smutkiem zawiadamiamy całą rodzinę i licznych przyjaciół, że dnia 30 sierpnia 1985 roku w spokoju przeszła do wieczności przeżywszy lat 87 Stefania Borzemska. ... wszyscy mamy w pamięci jej nieocenione dobro, przyjaźń, poświęcenie i miłość którą wszystkich otaczała. ...”. Stefania Borzemska została pochowana w grobowcu Klimkowskich /brata Adama/ na cmentarzu Bródzieńskim w Warszawie. Po latach rodzina mając przekonanie o emocjonalnych związkach Mariana i Stefanii Borzemskich z Limanową

► i jej mieszkańcami, ufundowała nagrobek na nowym cmentarzu limanowskim. Idąc od bramy cmentarnej główną aleją, mijamy po prawej kaplicę wśród lip i kierujemy się w pierwszą dróżkę w lewo. Zaraz za skrzyżowaniem z równoległą drogą do głównej alei dostrzegamy nagrobek, którego zdjęcie prezentujemy w tym artykule. Ojczyzna jest tam, gdzie znajdują się groby bliskich nam osób, bliskich dla rodziny i dla mieszkańców, którzy przechodząc przez cmentarze poznają historię swego miasta.

Świetlica przy ulicy Kościuszki

Powołany do działania w maju 1945 roku powiatowy Komitet Opieki Społecznej w Limanowej z prezesem ks. Władysławem Grzesikiem oraz kierownikiem biura Marianem Borzemskim przejął w dzierżawę bardzo zniszczony wówczas lokal „Przyjaźni” przy ulicy Kościuszki, który odremontowano, dobudowując kuchnię i wyposażono w potrzebny sprzęt. Zakupiono: stoliki, szafy, około stu krzeseł, fortepian, książki do biblioteki i dla użytku młodzieży. Pani Borzemska zatrudniona od 1 czerwca 1945 roku na stanowisku kierownika Gminnego Komitetu Opieki Społecznej w Limanowej urządziła scenę, wykonując kulisy i kurtynę z worków, w których Powiatowy Komitet Społeczny otrzymał odzież z Ameryki. Już 1 września 1946 roku odbyło się uroczyste poświęcenie świetlicy z licznym udziałem społeczeństwa Limanowej. Na stronie tytułowej kroniki widnieje około trzydziestu podpisów limanowian wspierających w późniejszym okresie działalność tej placówki w różnorodny sposób. Na początku „Z życzeniem gorącym Szczęść Boże” podpisał się ks. Ludwik Kowalski, który od następnego roku pełnił obowiązki proboszcza w Limanowej. W trakcie prac związanych z wyposażaniem świetlicy i w pierwszych latach jej działalności zajmowano się rozdzielaniem darów przysyłanych ze Stanów Zjednoczonych w ramach organizacji UNRRA utworzonej przez Narody Zjednoczone w 1943 roku, w Waszyngtonie, w celu udzielenia pomocy obszarom wyzwolonym w Europie oraz Azji po zakończeniu II wojny światowej. /United Nations Relief and Rehabilitation Administration - Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy



Uroczystość „Święta Matki” w świetlicy. Grupa dzieci znajduje się na scenie, na której wystawiane były sztuki - bajki.



Nad strumykiem w czasie półkolonii - 1948 r. Poniżej: wycieczka do Wieliczki - 1950 r.



i Odbudowy/. Ze względu na znaczącą rolę w zapewnieniu środków utrzymania w zniszczonym kraju, organizacja ta zyskała sobie w Polsce żartobliwe określenie „ciocia UNRRA”. Na zdjęciach z tego okresu można odczytać, że do Limanowej docierały dary z Filadelfii. Otrzymywano i rozdawano potrzebującej ludności żywność i odzież. Urządzonej świetlicy przeznaczono dla dzieci i młodzieży nie mającej odpowiednich warunków w domach rodzinnych, organizując w niej dożywianie, naukę i zajęcia w różnych kołach zainteresowań. Pracę w placówce wspierała radą i pomocą finansową sekcja Kulturalno-Oświatowa zawiązana przez Powiatowy Komitet Opieki Społecznej. W skład niej wchodziłi: L. Winter, Ks. J. Rachwał, F. Ceglarzowa, W. Klimkowska, H. Fleszar, Wł. Bieda, M. Preis, M. Steczowicz, L. Kwiecińska, M. Ufniarski, St. Borzemska. Członkowie tej sekcji opracowali statut świetlicy, której prowadzenia podjęła się na zasadach społecznych Stefania Borzemska pełniąca wówczas funkcję kierowniczką MKOS. Oprócz wymienionych wyżej członków sekcji szczególną troską otoczyli świetlicę: J. Czeczotka, M. Nowakowa, inż. W. Kwieciński, E. Kwiecińska, inż. Dutkiewicz, J. Wielanier, R. Pikówna, M. Słoniowska, E. Dziuba, E. Klasurowa, Łyczko, E. Zajic, M. Czeczótkowa. Wymieniając osoby zapisane z wdzięcznością w kronice, warto tutaj przytoczyć wrażenia syna Zbigniewa przesłane w notatce wspomnieniowej do redakcji: „Odwiedzając czasem Mamę w Limanowej, podziwiałem niezwykle efekty działalności rodziców i ich zdolność do angażowania elit limanowskich wokół spraw dzieci i młodzieży”. Do świetlicy uczęszczało rokrocznie około stu osób /w roku 1947 było 132 uczestników/. Zajęcia były niezwykle urozmaicone, do dzisiaj wspomniane przez byłych świetliczan oraz uczestników półkolonii letnich.

Na szczególne wspomnienie zasługują zajęcia teatralne i taneczne. Sztuki starannie przygotowane wystawiane wielokrotnie dla społeczeństwa w Limanowej i okolicznych miejscowościach cieszyły się ogromnym powodzeniem. Reżyserowała przedstawienia pani Borzemska, a wspaniałe dekoracje wykonywał jej mąż Marian Konstanty Borzemski. Młodzi aktorzy zdobywali sławę i uznanie wśród rówieśników i dorosłych, a skromne dochody ze występów uzupełniały finanse placówki. Pierwsze spektakle wystawiono już w roku szkolnym 1946/47. Były to: „Sen Sierotki”, „Ofiara Hanki” i „Baba Jaga”. W następnym roku powstał zespół taneczny pod opieką Zofii Borzemskiej, córki kierowniczką świetlicy. Przygotował on między innymi krakowiaka, kujawiaka, mazura i polkę. Wielką atrakcją był taniec zbójnicki, którego chłopców uczyli St. Dutka i J. Czyżowski. Zespół ten w latach późniejszych reprezentował powiat w eliminacjach wojewódzkich, zdobywając wyróżnienia. Wystawiane są nowe sztuki: „Noc Świętojańska” i „Kopciuszek”.



Powyżej: bajka „Królowa Śniegu”. Na zdjęciu Teresa Fijałówna i Krzysztof Kędroń - 1954 r. Poniżej: bajka „Baba Jaga” - 1953 r. Scenografię i dekoracje do wszystkich wystawianych sztuk przygotowywał Marian Konstanty Borzemski - mąż Stefani.



Sztuka „Śnieżka” (scena I przy kołowrotku) napisana specjalnie dla świetlicy przez ojca jednej z uczestniczek p. Graniawskiego. Dekoracje wykonał M. K. Borzemski. Sztukę grano kilkanaście razy dla dzieci szkół limanowskich oraz pobliskich miejscowości. Wystawiona była również pięciokrotnie w Krakowie. Na fotografii aktorki: „Śnieżka” - Zosia Graniewska, „piastunka” - Basia Wielanier, „służka” - M. Mąka, B. Pałka, M. Wiktorek, M. Pałka - 1951 r.

(ciąg dalszy na stronie 31)



LIMANOWA - wystawa miłośników sztuki



Ks. Stanisław Wojcieszak.



Zygmunt Kłosowski.

W Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej w marcu została otwarta wystawa prac Klubu Miłośników Sztuk Pięknych. To piąty wernisaż tej nieformalnej grupy powstałej w 2002 r. Klub skupia zarówno twórców profesjonalnych jak i amatorów. Są wśród nich malarze, rzeźbiarze, ale także graficy, fotograficy i hafciarze. Na wystawie można było obejrzeć prace 32 artystów. Poziom prezentowanych dzieł był różny, co wynikało i z doświadczenia, i z wykształcenia twórców. Wszystkie prace odznaczały się jednak wrażliwością i ambicją artystów. Na uwagę zasługują debiutujący w salach muzeum: Ryszard Nieznalski – wnuk malarza Franciszka Mraźka, oraz Anna Rosiek – absolwentka Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Śląskiego. Warto zwrócić uwagę także na obrazy Małgorzaty Palińskiej, od dawna nie wystawiającej swoich prac.

Jak mówił komisarz wystawy Aleksander Majerski: – Debiut w muzeum wróży pomyślą przyszłość i dalszy rozwój artystycznej kariery.

Wśród młodych twórców była Iga Kupiec – wystawiająca fotografie, a także stawiające pierwsze kroki w artystycznym świecie uczennice IV LO w Limanowej: Justyna Kaim, Magdalena Pucia, Agnieszka Zabajewska i Bernadetta Lis.

Swoje prace zaprezentowali także dobrze znani limanowski miłośnikom sztuki: malarze- Jadwiga Augustyn, Stanisława Gryś, Anna Golonka, Grzegorz Jarczy, Jolanta Kłosowska, Zygmunt Kłosowski, Dionizy Kuliński, Agnieszka Mamak, Wiesław Mamak, Zofia Pałka, Maria Plata, Jan Plata, Stanisława Reciak, Mariola Rusnarczyk-Kozioł, Maria Stanik, Artur Struzik, Magdalena Strzebońska, Mirosław Strzeboński, ks. Stanisław Wojcieszak, rzeźbiarze – Józef Kazimierz Hebda, Aleksander Majerski, Edward Mąka, Mieczysław Raczek i Marian Wójtowicz.

Jolanta Bugajska



Witraż Grzegorza Janczego.



Jadwiga Augustyn.



Małgorzata Palińska.



Miroslaw Strzeboński.



Powyżej: Rozwój motoryzacji w latach 30-tych wymusił budowę stacji benzynowej.
Poniżej: Rynek, miejsce atrakcyjne dla handlujących owocami.



Jedna z wielu uroczystości patriotycznych. Na tryb

W SERCU MI RYNEK MIEJ



Samochód parkujący na Rynku w Limanowej. W tle tablice informujące o sprzedaży asortymentów w podcieniach.

Towarzyskie spotkanie na rynku limanowskim. Pierwszy z prawej Jan Czeczotka.

Ks. Kazimierz Łazarski, ówczesny proboszcz limanowski, inicjator budowy kościoła, który poświęcony został w 1918 r. w tydzień po odzyskaniu przez Polskę niepodległości.



nie m. in. stoją (od lewej) ks. Kazimierz Łazarski, Tomasz Bieda - burmistrz Limanowej, w mundurze kpt. Władysław Wojtowicz.

ASTA ISCE SZCZEGÓLNE

Fotografie z lat 30-tych XX wieku
ze zbiorów rodziny Sierosławskich





ŻWIROWNIA

ZAKŁAD USZLACHETNIANIA KRUSZYW NATURALNYCH 32-840 Zakliczyn, Charzewice
tel. 014 66 59 193, fax: 014 66 59 158

W nowoczesnym zakładzie uszlachetniania kruszyw naturalnych w Charzewicach k. Zakliczyna produkujemy kruszywa do betonu oraz do mieszanek mineralno-bitumicznych. Nasza oferta zawiera natępujący asortyment:

- piasek płukany 0-2 mm, grys 2-4 mm, grys 4-8 mm, grys 8-12 mm
- grys 8-16, mieszanki mineralne 0-16 mm, pospółka 0-63 mm

WYROBY BETONOWE

Zakład jest producentem prefabrykatów betonowych, służących do regulacji rzek i potoków, oraz do budowy kanalizacji i dróg. Zabezpieczamy produkcję dla potrzeb własnych oraz odbiorców zewnętrznych

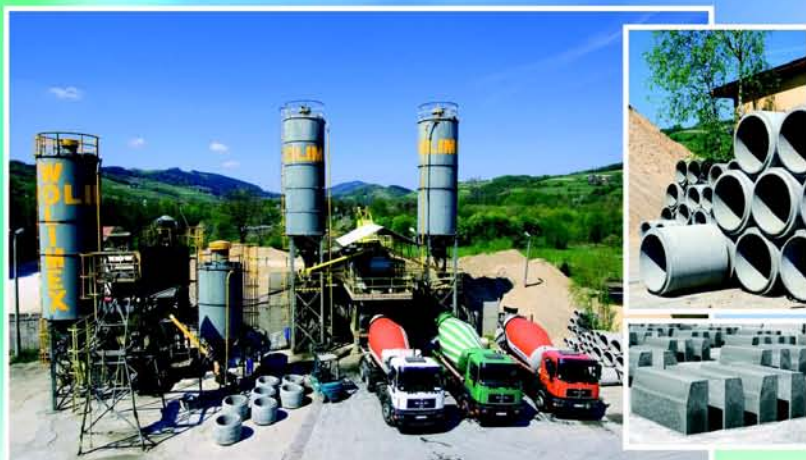
Posiadamy komputerowo sterowany węzeł betoniarski do produkcji masy betonowej.

Produkowane prefabrykaty betonowe:

- rury i kręgi betonowe
- pokrywy betonowe
- korytka ściekowe
- płyty chodnikowe
- obrzeża trawnikowe
- płyty ażurowe, jomb (małe i duże)
- płyty i krawężniki drogowe

Oferujemy również masę betonową wraz z transportem i pompą do betonu Stetter.

tel. 018 33 76 862



WOLIMEX

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWE

34-600 Limanowa, ul. Tarnowska 33, tel. (018) 33-76-100, fax (018) 33-76-159

<http://www.wolimex.com.pl>, e-mail: biuro@wolimex.com.pl



POD BIAŁYM ORŁEM



Grupa Zespołu Tanecznego na wojewódzkich eliminacjach w Krakowie. Góralki: K. Dębska, M. Łącka, E. Stanisz, A. Czechowska, Stefania Lisówna. Górale: R. Szumilas, J. Tała. S. Fliśnik, B. Nawalaniec.

W latach pięćdziesiątych świetlica jest pod opieką wydziału oświaty i poza systematyczną pracą wszechstronnej opieki nad dziećmi nadal jest najważniejszym wykonawcą części artystycznych uroczystości organizowanych przez miasto i różne zakłady pracy. Wydarzeniem staje się sztuka pt. „Śnieżka” napisana specjalnie dla świetlicy przez ojca jednej z uczestniczek pana Graniewskiego. Sztukę grano aż osiemnaście razy przy stałe wypełnionej sali. W tym czasie odbywała się wizytacja świetlicy z ramienia Krakowskiego Kuratorium Oświaty. Po obejrzeniu sztuki zdecydowano ku wielkiej radości dzieci o wyjeździe zespołu do Krakowa, by tam ją wystawić. Przedstawienie wystawiono w teatrze „Studio”. Sztukę grano pięciokrotnie w ciągu dwóch dni przy szczelnie wypełnionej sali. W kronice p. Borzemska zapisała: „Sukces był nadzwyczajny. Koszta wszelkie pokryto z dochodu, jaki dało przedstawienie... Największym sukcesem tej imprezy był wyjazd gromadki dzieci nad morze”. Z dalszych wyjazdów odnotowano jeszcze wycieczki do Zakopanego, Krakowa, Wieliczki i nad Jezioro Rożnowskie. Przedstawiona tutaj działalność świetlicy przy ulicy Kościuszki stanowi niewielką część zawartości kroniki opisującej jej dzieje. Niech za podsumowanie tych wspomnień posłuży fragment wpisu wizytatora Wydziału Oświaty sporządzony po wizytacji w lutym 1957 roku:

„Mało mamy ludzi tak oddanych swojej pracy, prowadzących ją z takim poświęceniem, stosujących tyle ciekawych form podejścia do dziecka, mających takie wyniki jak kierowniczka tutejszej placówki kol. Borzemska. Trzeba dzieci kochać aby tyle dla nich robić.”

Tekst: Stefan Bugajski
Materiały przygotował:
Stanisław Ociepka

Redakcja „Echa Limanowskiego” dziękuje Jerzemu Borzowskiemu - wnukowi Stefanii i Mariana Borzemskich za udostępnienie materiałów z archiwów rodziny Borzemskich.

Dokładne przygotowanie materiałów do artykułów pt. „Pod Białym Orłem” możliwe było dzięki udostępnieniu przez kustosa bazyliki Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej ks. Józefa Porębę „Kroniki Świetlicy” prowadzonej przez Stefanię Borzemską, za co Redakcja serdecznie dziękuje.



Kamień nagrobny na grobie Mariana Konstantego Borzemskiego i symbolicznej mogile Stefanii Borzemskiej na miejskim limanowskim cmentarzu.



Widok ogólny Rafinerii w Sowlinach - 1920 r.

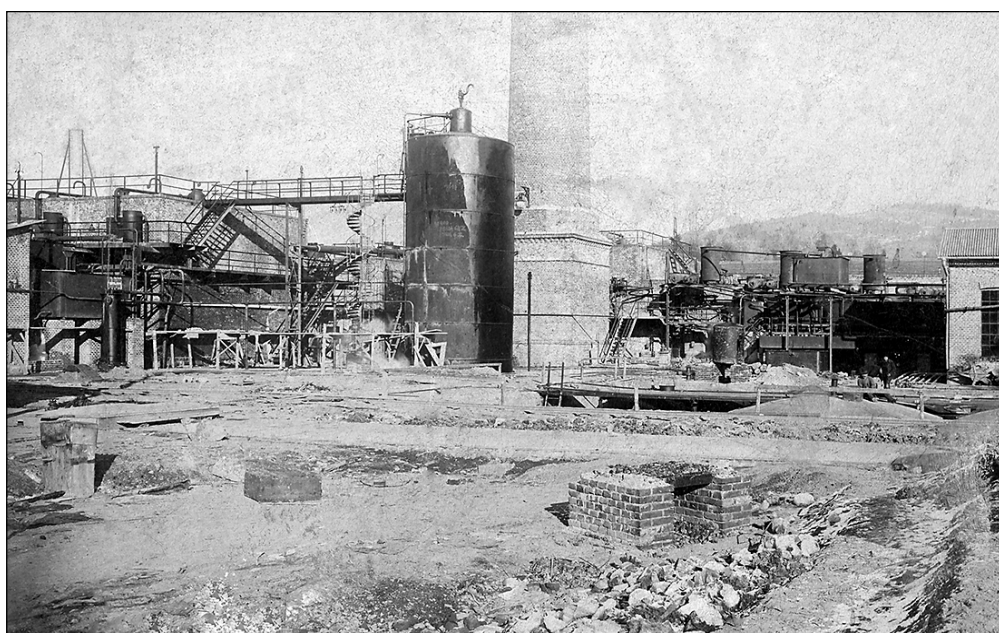
LIMANOWA NAFTĄ PACHNĄCĄ

100 - lecie limanowskiej rafinerii

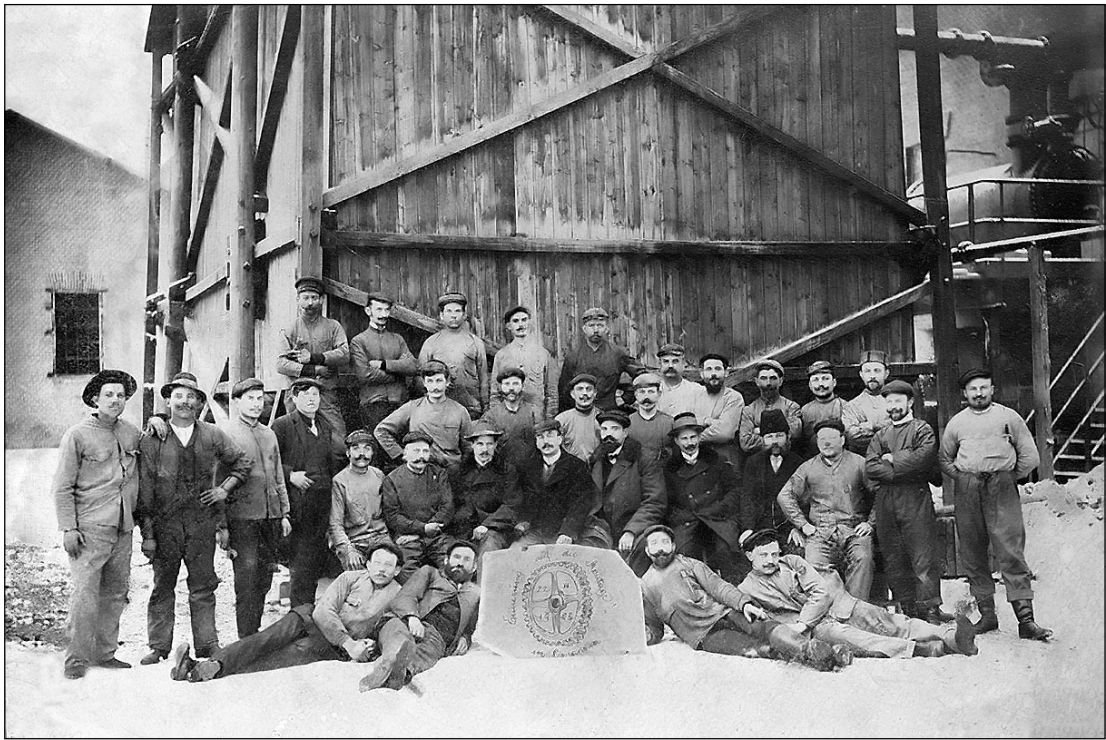
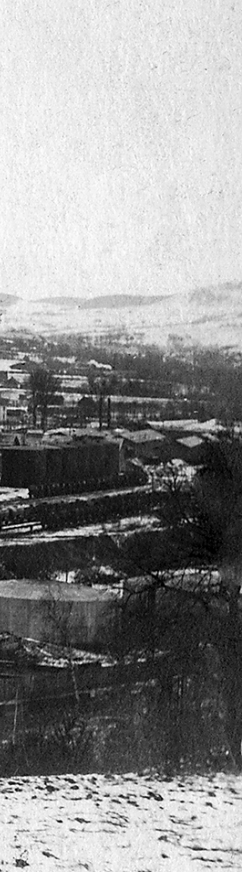
Stanisław Król

W drugiej połowie XIX wieku nabierająca tempa rewolucja przemysłowa domagała się nowych surowców i bardziej wydajnych źródeł energii. Rosło zainteresowanie znanym od dawna olejem skalnym coraz częściej nazywanym czarnym złotem. Doskonalono metody jego wydobycia i przetwarzania. Swój udział miała w tym zaniedbana przemysłowo Galicja. Jej naftowe zagłębia pod względem produkcji ropy zdobyły na rynku światowym okresowo czwarte miejsce po Stanach Zjednoczonych, Rosji i Rumunii. To zachęcało do odważnych inwestycji kapitał zagraniczny.

Korzystając z sytuacji na rynku w roku 1905 francuscy inwestorzy założyli w Wiedniu spółkę akcyjną pod nazwą *Towarzystwo Naftowe Sila i Światło (Licht und Kraft Gesellschaft)* oraz *Towarzystwo Naftowe Karpacki Orzeł (Karpathen Adler Mineraloelgesellschaft)*. Dyrektorzy spółki Jean Claude Duclos i Marceli Gascheau z pomocą Marsów i Potockiego uzyskali od rządu austriackiego koncesję na budowę rafinerii i kupno terenów ropnych. Początkowo rafinerię miano budować w Nowym Sączu, ale wobec sprzeciwu władz miasta zdecydowano się na Limanową. Potrzebny teren został odsprzedany przez Kazimierza Marsa właściciela przylegającego do linii kolejowej majątku w Sowlinach. Niewątpliwie duży wpływ na lokalizację nowej rafinerii miały powiązania finansowe rodziny Marsów z przemysłem naftowym w rejonie Borysławia.



Na posiadłości Kazimierza Marsa w latach 1907-1909 powstała jedna z większych rafinerii w Galicji. Fot. z 1908 r.

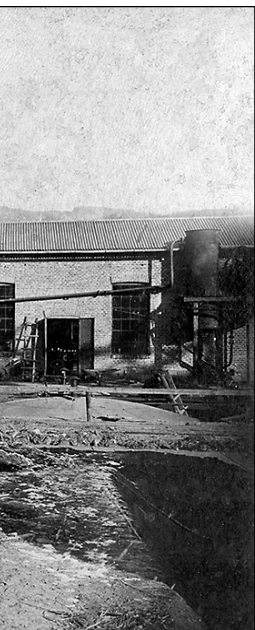


Rafinerię w Sowlinach w krótkim czasie wybudowała firma z Bielska, a wyposażyła w urządzenia naftowe fabryka z czeskiego Brna. Pamiątkowa fotografia budowniczych rafinerii z 22 listopada 1908 r.

ĄCA



Pracownicy limanowskiej Rafinerii Towarzystwa „Licht und Kraft Gesellschaft” w czasach monarchii austro-węgierskiej.



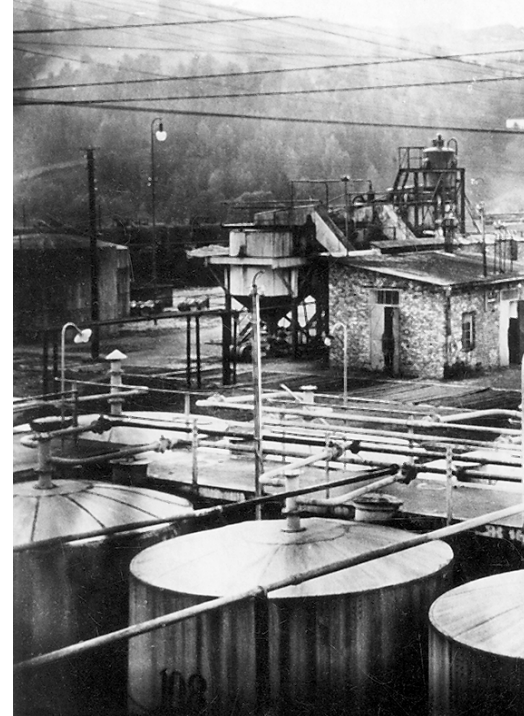
Po ustaleniu miejsca budowy przystąpiono do opracowania planów przez zespół inżynierów francuskich, czeskich i polskich. Osia całego zespołu fabrycznego była droga do dworu, który musiano rozebrać. W części przemysłowej powstały bocznicę kolejowe, zbiorniki z urządzeniami do ich obsługi, obiekty służące do destylacji, rafinacji i rektyfikacji ropy naftowej. Uzupełnieniem była bednarnia, kotłownia, hala maszyn, warsztaty, wagi pomostowe, elektrownia i system do racjonalnej gospodarki wodnej. Mimo swojego przemysłowego charakteru, w którym funkcjonalność stawia się na pierwszym miejscu, rafineria miała swój niezaprzeczalny urok z trzema górującymi nad nią kominami.

Do prac technicznych dzięki siostrzanej firmie *Aquila Franco-Romano* z Ploeshti pozyskano cenionych polskich fachowców przemysłu naftowego. W roku 1907 firma budowlana *Józef Korn S.A.* w Bielsku przystąpiła do budowy rafinerii. Aparaturę dostarczyła i zamontowała firma z Brna *Brunn-Königsfelder Maschinenfabrik*. Dyrektorem technicznym został pracujący wcześniej w Rumunii inż. Walerian Dydejczyk, zaś z ramienia kapitału francuskiego inż. Alfred Poupard. Skład personelu dyrekcyjno-technicznego (stan z sierpnia 1914 roku) uzupełniali inżynierowie Jean Jolin, Ludwik Müller, Aleksander Prokopec, Ludwik Rosner, dr Kołtecky oraz inż. Józef Florian.

W październiku 1909 roku rafineria została całkowicie wykończona i uruchomiona. Do maja 1914 zakład przerabiał średnio około 10 000 ton borysławskiej ropy miesięcznie. W 1911 musiała przejściowo ograniczyć produkcję. Związane to było z polityką akcyzową władz austriackich mających na celu utrudnienie pracy przedsiębiorstw opartym na francuskim kapitale. W 1914 roku napięta sytuacja międzynarodowa i zbliżający się konflikt zbrojny ponownie skłonił zarząd rafinerii do ograniczenia produkcji i zmniejszenia zapasów z wyjątkiem parafiny. W związku z wybuchem I wojny światowej w sierpniu 1914 roku cały francuski personel wraz z rodzinami opuścił Limanową. Większość pracowników rafinerii została zmobilizowanych i wysłanych na front rosyjski.

potrzebnych specjalistów naftowych, a załogę uzupełniono jeńcami wojennymi z armii rosyjskiej, rumuńskiej i włoskiej. Produkty wytwarzane z ropy sprowadzanej z Borysławia i Rumunii wysyłano dla armii austriackiej, a reszta szła na zaopatrzenie kraju. Przewaga gospodarcza i surowcowa państw Ententy ostatecznie zdecydowała o wyniku I wojny światowej. Wyniszczona wojną wielonarodowa monarchia Habsburgów nie była w stanie powstrzymać swojego rozpadu. 30 października 1918 roku około godziny osiemnastej przybył na teren limanowskiej rafinerii przedstawiciel armii polskiej. Zażądał rozmowy z płk Jakubenzem w sprawie przejęcia zakładu przez odwołujące się państwo polskie.

15 listopada Polska Komisja Likwidacyjna w Krakowie mianowała inż. Ka-



Urządzenia rafineryjne w okresie prosperity - około 1930 r.



W okresie II Rzeczypospolitej francuskie przedsiębiorstwo działało pod nazwą „Towarzystwo Naftowe Limanowa”.

W grudniu 1914 dotarł on do Limanowej. Bitwa pod Limanową powstrzymała sukcesy armii rosyjskiej i rozpoczęła jej odwrót w kierunku Gorlic. Mimo że zakład w Sowlinach nie ucierpiał w czasie tych działań, do maja 1916 stał beczynny. W czerwcu 1916 jako własność francuska została skonfiskowana przez austriackie ministerstwo wojny. Prace rozpoczęła pod nazwą *K u K Fabrikkommando der Mineralorafinerie in Limanowa* pod nadzorem generała majora Józefa Hofera. Dyrektorem rafinerii został płk Jakubenz, a jego zastępcą ppłk Józef Konetrzny. Z frontu ściągnięto

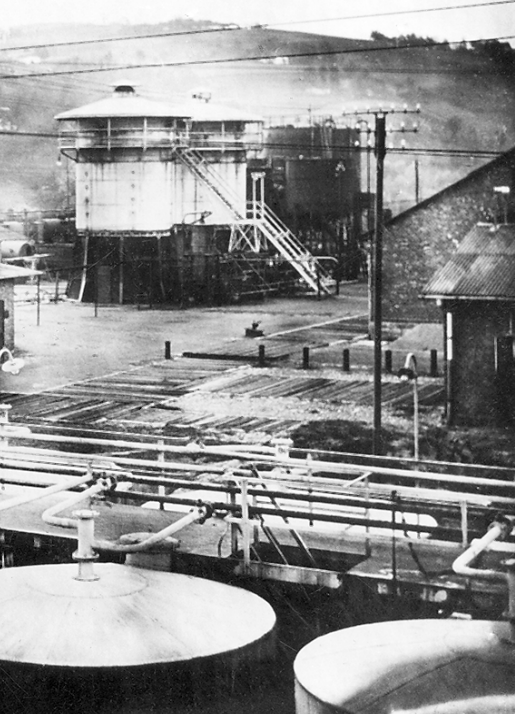
zimierza Brzozowskiego komisarzem rafinerii nafty w Limanowej, polecając mu przyjęcie odpowiedniego personelu. Zapasy surowca wystarczyły na trzy miesiące pracy, a produkty rafinerii przeznaczone na zaspokojenie potrzeb rynku krajowego. Już wówczas zaczęto dostrzegać problem niewystarczających dostaw surowca z Borysławia, który w późniejszym czasie postawił pytanie o sens istnienia limanowskiej rafinerii. Rabunkowa gospodarka karpackich złóż oraz odkrycie i eksploatacja nowych znacznie wydajniejszych w innych rejonach świata nie-



Rodzina Kwecińskich na terenie Rafinerii. W tle kanciasta budowla to nowa elektrownia - lata 30-te XX w.

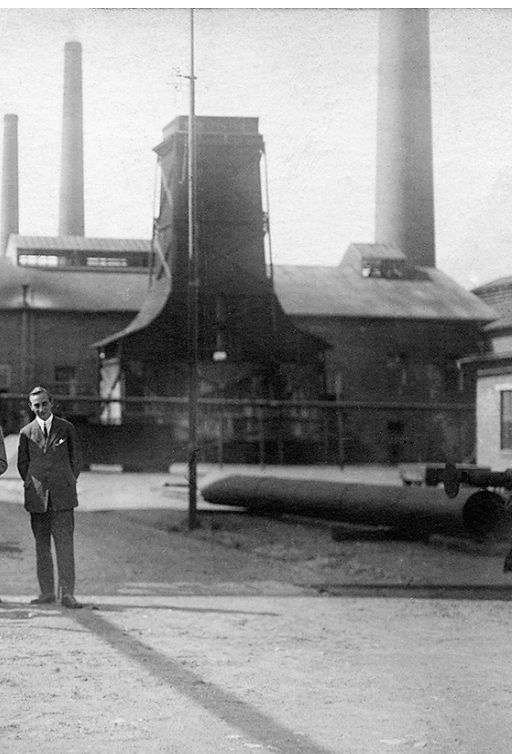
uchronnie prowadziła do upadku galicyjski przemysł naftowy.

W dniu 1 kwietnia 1920 roku rafineria została oddana przez władze polskie byłemu francuskiemu właścicielowi już pod nową nazwą *Towarzystwo Naftowe Limanowa*. Zarząd spółki z siedzibą w Warszawie stanowili dwaj przedwojenni dyrektorzy naczelni, zaś dyrektorem rafinerii ponownie został inż. Alfred Poupard. W późniejszym okresie na tym stanowisku zastąpili go Jakub Gitton, Ludwik Müller i Abel Bernard, a po likwidacji kierownikiem zakładu został inż. Józef Florian.

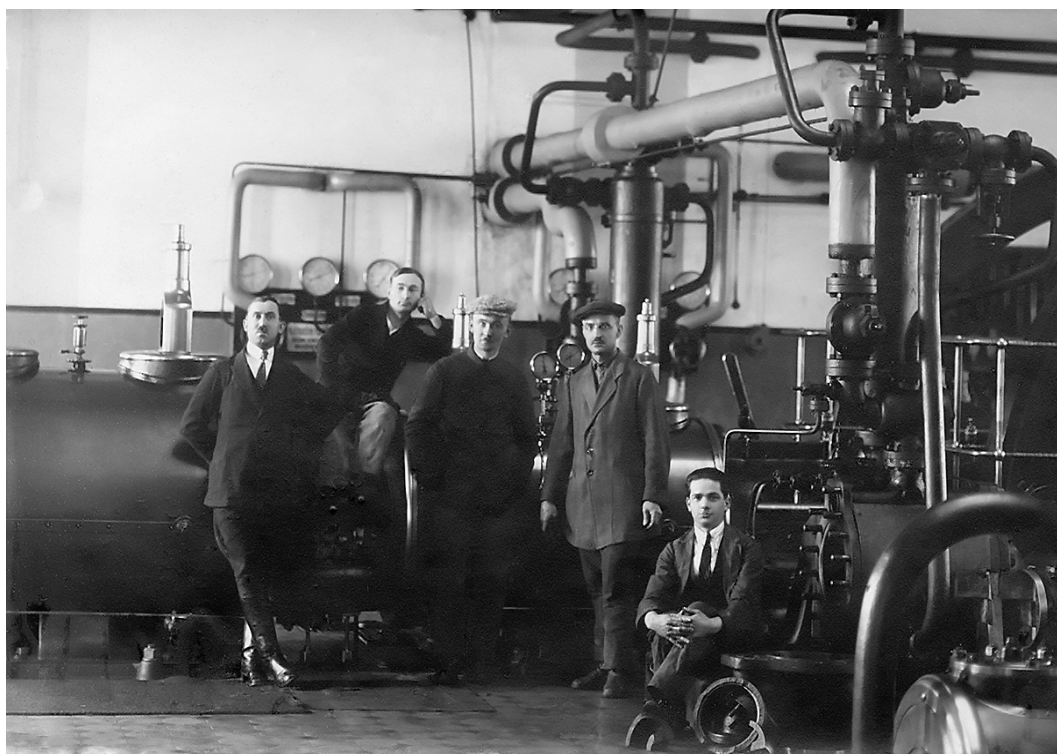


Z powodu wspomnianych już problemów surowcowych i zakazu importu zakład musiał zmienić system produkcji i ograniczyć liczbę pracowników. Przez 15 dni pracowały destylacja ropna, maziowa, asfaltowa, rektyfikacja i rafinacja benzyny i nafty, a w drugiej połowie miesiąca pozostałe oddziały. Mimo trudności przyszłość wydawała się obiecująca. Wyraz temu dał jubileusz 25-lecia uruchomienia rafinerii nafty w Limanowej 22 lipca 1933 roku. Na uroczystość przybyli liczni goście reprezentujący koncern *Silva-Plane*, do którego oprócz Limanowej należała rumuńska *Aquila* oraz wiele innych firm naftowych we Francji. Podczas uroczystości przygrywała orkiestra pracowników rafinerii i panował serdeczny nastrój. Była wspólna fotografia, a później obiad i zabawa.

mieszkańców naszego miasta i okolicznych miejscowości rafineria wiązała się z awansem cywilizacyjnym. Powiązana z nią strefa mieszkaniowa zapewniała wysoki jak na lokalne warunki poziom życia. Tworzyły ją jednopiętrowe bloki przeznaczone dla robotników, urzędników i średniego personelu technicznego. Dla kierownictwa wybudowano ciekawie zaprojektowane reprezentacyjne wille otoczone starannie utrzymanym parkiem. Całość łączyła idea *miastogrodu*, w którym jakość życia wpływała na efektywność pracy. Było tu miejsce na sklep, kino, kasyno urzędnicze, a przez pewien czas nawet szkołę. Planowano budowę kaplicy zakładowej. Kolonia, bo tak zaczęto nazywać tę część Sowlin, wyraźnie kontrastowała z drewnianą jeszcze w znacznej części Limanową.



komin - chłodnia do kondensacji pary wodnej z rafinerii-



Pracownicy techniczni rafinerii. Od lewej: Rudolf Seidler - kierownik hali maszyn i warsztatów elektrycznych rafinerii, Anton Kispert, Jan Florek, Michali, Dziech.

Dobrej jakości produkty limanowskiej rafinerii były poszukiwane na rynku i nie było trudności z ich zbytem. Produkowano benzynę, naftę, oleje, asfalt i parafinę, z której między innymi robiono świece. Znaczna część produkcji trafiała na rynek krajowy. Resztę eksportowano do Anglii, Austrii, Belgii, Czechosłowacji, Danii, Francji, Holandii, Łotwy, Maroka, Rosji, Rumunii, Szwajcarii, Szwecji, Turcji i Włoch. W Niemczech produkowano z nich linoleum, a benzyna na stacjach sprzedawała się dobrze również ze względu na cenę.

Robotnicy mimo pewnych problemów socjalnych w latach 20-tych dostrzegali szanse, jakie daje im rozwój rafinerii. Firma dbała o swoich pracowników. Oprócz pensji dostawali różnego rodzaju dodatki. W 1911 założono spółdzielnię *Jedność*, która prowadziła sklep zwany *konsumem*. Rozrywkę i kulturę zapewniało kino *Mazzenie*, w którym obok niemych filmów można było obejrzeć przedstawienia teatralne. Organizowano wycieczki i zabawy dla każdej z grup pracowników. Przy rafinerii działało kółko teatralne *Odrodzenie* oraz orkiestra dęta *Echo Podhala*. Dla wielu

Po uroczystościach jubileuszowych limanowska spółka otrzymała z Paryża polecenie opracowania projektu modernizacji zakładu. Na ten cel przeznaczono 30 milionów franków szwajcarskich, a inwestycje miał zatwierdzić walny zjazd akcjonariuszy. Niestety w tym czasie 30% rozproszonych między drobnych inwestorów akcji *Silva-Plane* udało się przejąć *Towarzystwu Galicja w Wiedniu*. To wystarczyło, aby zdominować radę nadzorczą francuskiego koncernu i przyjąć decyzje korzystne dla swojej rafinerii w Drohobyczu. Rozbudowana i zmodernizowana



W okresie międzywojennym ubogie miejscowości na południowych kresach kojarzyły się z piękną przyrodą, ciekawą kulturą i przemysłem naftowym. Widok ogólny limanowskiej rafinerii - 1935 rok.

► według planów przygotowanych dla Limanowej mogła skutecznie walczyć z kryzysem gospodarczym i surowcowym. Bezpieczeństwo zapewniły jej kopalnie francuskiej spółki w zagłębiu krośnieńskim i borysławskim oraz 40 000 ton ropy zmagazynowanej w Limanowej. 1 lipca 1934 roku nastąpiła likwidacja limanowskiej firmy za zgodą Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Warunkiem było takie utrzymanie zakładu, żeby w każdej chwili mógł wznowić produkcję. Mimo to zwolniono znaczną część pracowników, ograniczono środki na remonty i konserwację, a w 1936 roku rozebrano i przeniesiono do Drohobycza 8 wielkich zbiorników. Mimo działań zmierzających do likwidacji konkurencji na coraz trudniejszym rynku naftowym, niektóre wydziały sowlińskiej rafinerii utrzymywano. Paru specjalistów naftowych zatrzymano i zatrudniono w dalej czynnych i pracujących z zyskiem elektrowni i warsztatach. Fabrykę beczek i smarów z produkcją 1500 beczek i 40 ton smarów wozowych w styczniu 1936 roku wydzierżawiono Julianowi Fischerowi. Władze samorządowe, chcąc utrzymać jeden z najważniejszych zakładów w regionie, zachęcały do kontynuowania produkcji i zgłaszały własne projekty. Pod koniec lat 30-tych akcjonariusze *Silva-Plane* uznali dotychczasową politykę rady nadzorczej za rabunkową i niekorzystną dla swoich interesów. Podjęli działania w celu przejęcia kontroli nad spółką i wznowienia produkcji w Limanowej.

Plany te pokrzyżował wybuch II wojny światowej, który na krótki okres całkowicie sparaliżował funkcjonowanie rafinerii. We wrześniu opuszczone budynki obsadziło wojsko a obiekt został dodatkowo umocniony. Po powrocie pracownika, który wiedział gdzie znajdują się brakujące części uruchomiono elektrownię. Pracę kontynuowała wydzierżawiona jeszcze w okresie międzywojennym fabryka beczek. Wkrótce rafineria została skonfiskowana przez Niemców i oddana *Treuhandstelle Mineraloel Industrie* w Krakowie. Pracownicy cywilni i jeńcy wojenni zatrudnieni w fabryce zostali poddani ścisłej kontroli szczególnie w okresie niemieckich przygotowań do wojny ze Związkiem Radzieckim. W tym czasie przekształcono zakład w bazę zapleczenia wojskowego pod nazwą *Beskidem Erdoel G.m.b.H* a później *Karpathen Erdoel A.G.* z siedzibą w Berlinie. Kierownikiem bazy został Niemiec z Ameryki Emil Montien. Po niezbędnych przeróbkach i rozbudowie do rafinerii zaczęły trafiać duże ilości produktów mineralnych i syntetycznych z Rumunii, Śląska i Niemiec. Zmagazynowane następnie zestawiano, etylizowano i mieszano według specjalnych procedur. Tak przygotowane paliwa wysyłano na front rosyjski w cysternach i żelaznych beczkach. Przy opróżnianiu i napełnianiu cystern zatrudniano cywilów z *Wehrmacht Nachschub – Lager Limanowa*. Nadzorem i ekspedycją zajmowali się żołnierze niemieccy, których wspierały jednostki z państw sojusznicych.

W czasie wojny w barakach należących do rafinerii zakwaterowano Żydów pracujących przy przebudowie drogi Limanowa – Tymbark. Na początku 1943 roku do rafinerii trafiło kilkudziesięciu radzieckich jeńców wojennych. Głód i niehumanitarne traktowanie doprowadziło większość do śmierci. W roku 1943 i 1944 doszło do aresztowań wśród polskich pracowników. O znaczeniu rafinerii świadczy również zainteresowanie wywiadu Armii Krajowej, przygotowującego prawdopodobnie działania dywersyjne.



W rafinerii przetwarzano ropę naftową dostarczaną koleją Rafinerii.

Ponosząca klęski armia niemiecka coraz dotkliwiej odczuwała problemy paliwowe. Jesienią 1944 planowano ponownie uruchomić rafinerię nafty w Limanowej. Nie udało się tego dokonać, ponieważ brakowało materiałów, urządzeń a przede wszystkim czasu. W grudniu zaczęto opróżniać magazyny i rozbierać maszyny. Po opuszczeniu przez wojsko 17 stycznia 1945 roku około godziny piętnastej na teren rafinerii przybyła jednostka minerów z zamiarem wysadzenia hali maszyn i kotłowni. Przeszkodziła im niedyspozycja, rozmontowana bocznica i polscy pracownicy przy bramie. Wojska radzieckie zaskoczyły wycofujących się z Limanowej Niemców i tym samym uniemożliwiły zniszc-

czenie planowanych obiektów. Zamiast od Nowego Sącza nadeszły od Ujanowic i po potyczce z okopanym przy szosie, czołgiem wkroczyły do Sowlin. Początkowo byli to partyzanci i zwiadowcy, a następnie regularne jednostki.

18 stycznia 1945 zakończyła się okupacja niemiecka rafinerii. Pracownicy zabezpieczyli magazyny, żywność i wartościowe przedmioty przed grabieżą. 22 stycznia przybyła na teren rafinerii pierwsza jednostka techniczna Armii Czerwonej z Rymanowa, obejmując nad-



głównie z Borysławia. W tle widoczne są wille kierownictwa

zór i wystawiając posterunki. W międzyczasie oficerowie NKWD prowadzili przesłuchania podejrzanych osób. Istniało zagrożenie, że cały majątek ruchomy rafinerii jako zdobycz wojenna zostanie zagarnięty przez Sowietów. 23 stycznia przedstawiciel Państwowego Urzędu Naftowego dr Winkler mianował tymczasowo dyrektorem rafinerii inż. Józefa Floriana i wydał ustne wskazówki dotyczące majątku firmy. Zgodnie z kolejnymi zarządzeniami uporządkowano teren rafinerii, zatrudniono niezbędnych pracowników i zorganizowano straż przemysłową. Żołnierze Armii Czerwonej na terenie rafinerii przebywali do połowy 1945 roku. Jednostka numer 11854 kontrolowała rozlewnię benzyny i

olejów natomiast nr 38107 urządziła na terenie rafinerii warsztaty naprawcze. Pracując na trzy zmiany, naprawiała swoje i ponemieckie pojazdy korzystając z rafinerijnych urządzeń, narzędzi i części.

W marcu 1945 roku zwrócono rafinerii maszyny fabryki beczek przygotowanych przez Niemców do wywozu. Ich ustawieniem i remontem zajęła się załoga podobnie jak porządkowaniem po Armii Czerwonej. W dniu 1 października fabryka została ponownie uruchomiona. Miesięcznie wytwarzała 2500 beczek smarowych i twardych dla przemysłu naftowego. W grudniu zakład i pracownicy zostali wyróżnieni przez ówczesne władze specjalnym pismem i telegramem. Ze względu na zniszczenia i brak potrzebnych urządzeń nie można było uruchomić wydziałów zajmujących się przetwórstwem ropy naftowej. 1 czerwca 1948 roku fabryka beczek została wydzielona i oddana Zjednoczeniu Przemysłu Drzewnego. W 1950 zakład został przeniesiony do nowych budynków w Łososinie Górnej. Pozostałe urządzenia rafinerii wraz z magazynami, zbiornikami i całym terenem z obiektami oddano do użytku Centrali Produktów Naftowych w Warszawie. Ta, po wykonaniu niezbędnych remontów, utworzyła na terenie rafinerii Bazę Zaopatrzenia, która funkcjonowała do lat dziewięćdziesiątych. W roku 2001 teren PKN Orlen S.A. przejął samorząd powiatowy. W ramach programu *Rewitalizacja terenu po byłej bazie paliw w Limanowej* wyznaczono trzy strefy zagospodarowania: sektor zielony, inwestycyjny oraz inkubatora przedsiębiorczości.

O skarbie, który nadal kryje ta górzysta kraina, przypominają jedynie rozrzucone w okolicy odwierty naftowe. Dzisiaj nie budzą takich emocji inwestorów jak 100 lat temu. Limanowska rafineria, podobnie jak cały galicyjski przemysł naftowy, była epizodem w rozwoju jednej z najważniejszych współcześnie gałęzi gospodarki. Niewiele miast w Polsce może poszczycić się naftowymi tradycjami. Szkoda, że w naszym mieście w odpowiednim czasie nie dostrzeżono piękna maszyn parowych, płątaniny rur, fabrycznych hal i ceglanych kominów. Wartość przekazów i fotografii gromadzonych przez ludzi, którym ta historia jest bliska. Limanowa powinna zaistnieć na szlaku łączącym miejsca związane z narodzinami i historią przemysłu naftowego. Może to kolejna atrakcja turystyczna, którą warto wykorzystać?

Tekst: Stanisław Król

Archiwalne fotografie i pocztówki udostępnił: Zbigniew Deszcz, Jacek Drożdżak, Robert Jaworz Dutka, Zbigniew Dutka, Renata i Artur Krzakowie, Jan Wielek (ze zbiorów Stefani Waligórskiej, która w latach 1924-34 pracowała w limanowskiej rafinerii na stanowisku sekretarki dyrektora).

Redakcja „Echa Limanowskiego” dziękuje wymienionym osobom.



Obok rafinerii powstała dzielnica mieszkaniowa zwana kolonią. Do dziś stanowi ciekawy przykład przemysłowej dzielnicy z początku XX w.

Tablica z RWD - 6

Nawiązując do artykułu z poprzedniego numeru „Echa”, przypomnę o drugiej związanej z mistrzostwami lotniczymi Challenge 1932 tablicy pamiątkowej w Limanowej. Wręczył mi ją pan Adam Peciak z przesłaniem – Ty będziesz wiedział, jak ją najlepiej wykorzystać - co oczywiście bardzo mi pochlebia, ale i zobowiązuje. A z tym kłopot, nie jedyny zresztą jaki ze sprawą się wiąże. O tym potem, a teraz jeszcze wróćmy w owe lata trzydzieste – okres przyspieszonego postępu technicznego. Nie jedynym, ale bardzo znaczącym jego wykładnikiem było lotnictwo. A na tym polu Polska - czy to w dziedzinie rekordów sportowych, czy nowatorstwie myśli konstrukcyjnej - miała osiągnięcia znaczące.

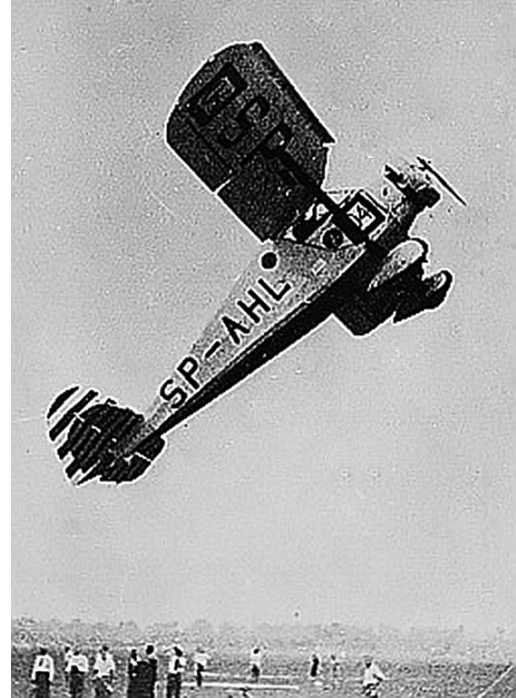


Tablica z RWD-6.

Ów postęp osiągnięć był nieporównywalnie szybszy od obecnego – dzisiejsze myśliwce naddźwiękowe służą w pierwszej linii do 30 lat, amerykańskie bombowce strategiczne B 52 już nawet ponad 50; natomiast rewelacyjny na skalę światową w 1933 r. polski samolot myśliwski PZL P 11c w 1939 był już mocno przestarzały. Owszem, były już nowsze konstrukcje, ale za postępem technicznym nie zawsze nadążał nasz potencjał gospodarczy.

Szeroko rosnące natomiast w społeczeństwie zainteresowanie lotnictwem, osiągnięcia sportowe w przestworzach były powodem słusznej dumy narodu, który niedawno odzyskał niepodległość i by do czegoś dojść, zaczynać musiał prawie od zera. A rozwój lotnictwa sportowo – turystycznego był w latach 30 – tych imponujący, zwiększała się też dostępność latania dla każdego, także poprzez znacznie tańsze szybownictwo.

Owe małe samoloty obok zwykłych lotów przyjemnościowych wykonywały coraz częściej różne zadania praktyczne. Jak czasem istotne, niech posłuży przykład katastrofalnej w naszych stronach powodzi w 1934 roku.



„Ilustrowany Kurier Codzienny” z dnia 19 lipca podawał - **LIMANOWA ODCIĘTA OD ŚWIATA** - informując następnie, że wszystkie mosty drogowe łączące miasto z resztą kraju zostały zerwane, uszkodzone też zostały dwa mosty kolejowe między Limanową a Tymbarkiem i nie ma też łączności kolejowej z Nowym Sączem.



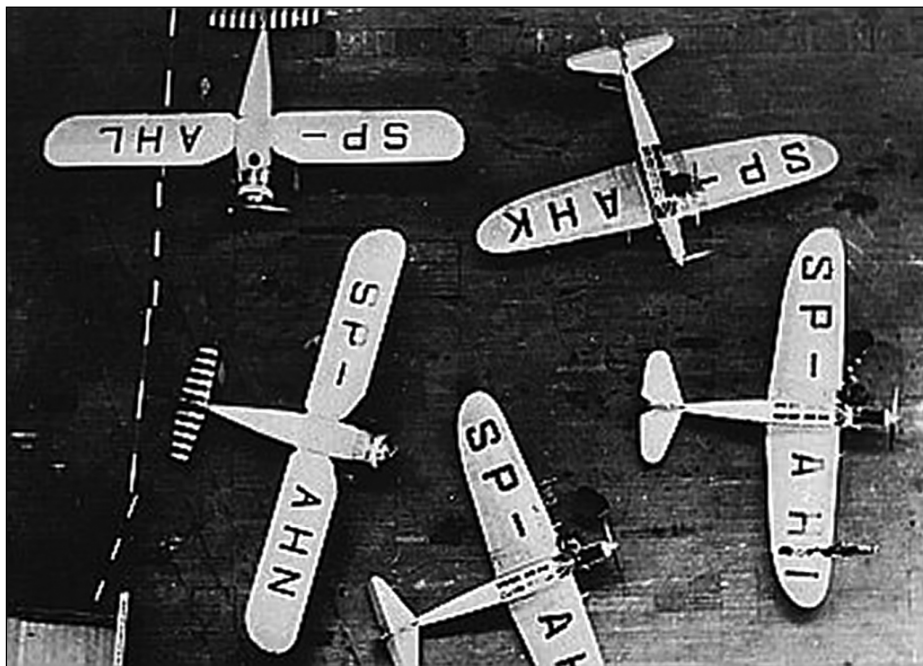
Most na potoku Mordarka na głównej ulicy w Limanowej (dziś Jana Pawła II) po powodzi w 1934 r.

Ten sam IKC z 22 lipca informuje m. in., że komunikacja kolejowa Kraków – Zakopane możliwa jest okrężnie przez Trzebinę – Bielsko – Żywiec – Suchą. Nie ma połączenia kolejowego Krakowa z Tarnowem, ani Tarnowa z Nowym Sączem.

Odcięta jest na razie również Limanowa, gdyż na linii Sucha – Nowy Sącz pociągi kursują jedynie do Tymbarku, a między Limanową a Nowym Sączem jest przerwa powstała wskutek zerwania 3 km nasypu kolejowego. Ta przerwa potrwa dłużej. O ile drużyny pracownicze podolają, to w sobotę linia Sucha – Tymbark zostanie wyciągnięta (!) aż do Limanowej.

I wiadomość **Z ostatniej chwili:** Ruch na linii Chabówka – Tymbark – Limanowa zostanie na pewno podjęty od soboty (...) Równocześnie pociągi z Krakowa do Zakopanego będą miały połączenie do Limanowej, a stamtąd kolejowymi autobusami do Krynicy. W ten sposób uzyskano nowe najkrótsze (!) połączenie z Krynica.

Widocznie połączenie drogowe Limanowej z Nowym Sączem też już było możliwe. A na tej samej stronie gazety także



Polskie samoloty III Challenge'u.

obszerny artykuł **WSPANIAŁA AKCJA RATUNKOWA SAMOLOTÓW:** Lotnictwo krakowskie oddaje olbrzymie usługi w akcji ratowniczej na rzecz powodzian... Tak np. w ciągu dnia wczorajszego samoloty rozrzuciły w workach dalsze 1000 kg żywności w rejonie zalewu Dunajca...

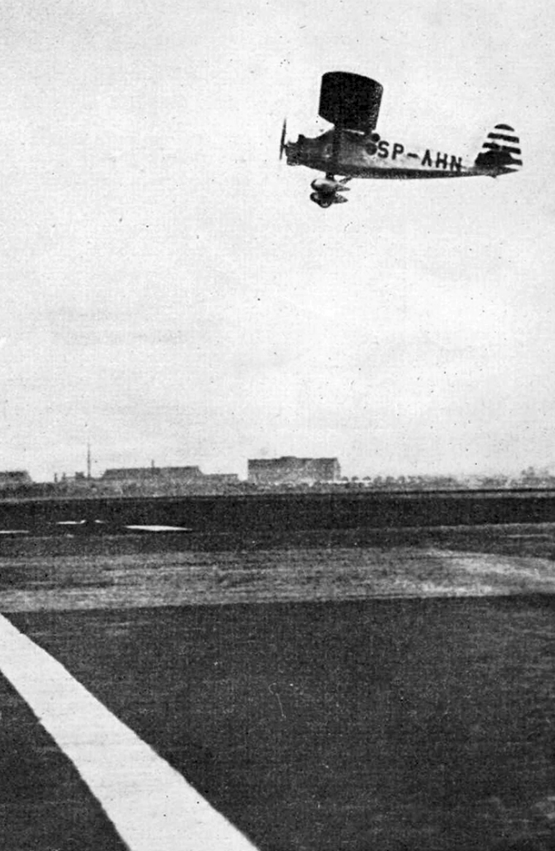
Samoloty wysyłane na rekonesans informują ustawicznie o rozmiarach powodzi i miejscach zagrożonych, do których natychmiast może wyruszyć pomoc saperów na pontonach... Do dnia wczorajszego lotnicy wykonali 60 lotów z Krakowa, nie licząc lotów z Nowego Sącza. Trasy lotników są nadzwyczaj trudne, muszą lecieć na małej wysokości, biorąc w workach po 45 kg żywności. Oprócz lotników wojskowych odbywają loty również piloci Aeroklubu Krakowskiego. Należałoby w przyszłości rozbudować jak najbardziej sieć lotnisk turystycznych w Małopolsce...

Trzeba tu przypomnieć, że w tamtych czasach helikopterów jeszcze nie było, a z małych lądowisk mogły korzystać tylko niewielkie samoloty. Są w IKC jeszcze dwie osobne notatki – jedna informuje, że w rejonie Sandomierza i Tarnobrzęga eskadrą ratunkową dowodzi rekordzista i zdobywca Atlantyku mjr **Stanisław Skarżyński**, a w lotach z Krakowa bierze udział m.in. kpt. **Jerzy Bajjan**, sławny już wtedy lotnik - a niedługo potem, 15 września wraz z mechanikiem Pokrzywką na samolocie RWD-9 zwycięzca **Challenge'u 1934**.

Po zwycięstwie Żwirki i Wigury w 1932 r. ten kolejny sukces potwierdził pozycję Polski zarówno w umiejętnościach lotników, jak i jakości konstruowanego i produkowanego sprzętu. A w kraju umocnił opinię, że owi powietrzni sportmeni potrafią i rozślawiać nas w świecie, i jak trzeba, nieść pomoc potrzebującym w nieszczęściu. I umiano to docenić, czego wyrazem była także tablica pamiątkowa **Żwirki i Wigury** na limanowskiej stacji, jak i ów drugi emblemat z samolotem RWD-6.

Jest to prostokątna odlana z mosiądzu lub podobnego stopu tablica o wymiarach 26 x 64 cm z reliefem wyobrażającym RWD-6, polski samolot Challenge'u 1932. Wizerunek przedstawia tę maszynę w rzucie perspektywicznym - pod względem artystycznym i realistycznym poprawnie w tym trudnym dla płaskorzeźby ujęciu. Znać, że twórca nie tylko dobrze opanował swój warsztat, ale i miał pojęcie o „anatomii” samolotów. Na tablicy nie ma żadnego napisu, a jedynymi znajdującymi się na niej literami są wyraźnie zaznaczone na kadłubie znaki rejestracyjne: SP-AHL. I tu pojawia się pytanie, dlaczego właśnie takie?

Trzeba trochę cofnąć się w historię. Przygotowując się do III Challenge'u w 1932 r - przypomnę, że były to zawody samolotów sportowo-turystycznych w randze mistrzostw świata - zespół konstrukcyjny RWD (Stanisław Rogalski, Stanisław Wigura, Jerzy Drzewiecki) opracował w 1931 r. ►



RWD-6 Żwirki i Wigury na mecie w Berlinie.

specjalnie na tę okazję nowy typ dwuosobowego samolotu oznaczonego RWD-6. W czerwcu 1932 r. zakończono budowę trzech egzemplarzy zarejestrowanych jako SP-AHL, -AHM, -AHN. Niedługo potem podczas próby szybkości tuż nad ziemią od pilotowanego przez Jerzego Drzewieckiego SP-AHM oderwały się skrzydła. Pilot, choć ranny, wyszedł z wypadku z życiem, ale samolot był zupełnie rozbity. Ekipa narodowa została więc uszczuplona i na starcie 11 sierpnia stanęło 5 polskich maszyn. Trzy PZL-19 i dwie RWD-6: SP-AHL i SP-AHN.

A w ogóle to w III Challenge'u wystartowały 43 samoloty z 8 krajów, wśród nich takich potęg lotniczych jak Niemcy i Włochy; do mety doleciały tylko 24.

Od pierwszych konkurencji technicznych i sprawnościowych na prowadzeniu była lecąca na RWD-6 SP-AHN załoga Franciszek Żwirko i Stanisław Wigura, która już do końca na trasie rajdu wokół Europy (7360 km) zwycięstwa sobie odebrać nie dała i pierwsza minęła linię mety na lotnisku w Berlinie. Lecący drugim RWD (SP-AHL) Tadeusz Karpiński był dziwiątą, Jerzy Bajan na PZL-19 jedenasty.

Nastąpiło to **28 sierpnia** i dzień ten do dzisiaj jest Świętem Lotnictwa Polskiego.

Aniedługo potem, 11 września 1932 r., Żwirko i Wigura lecąc na swej zwycięskiej SP-AHN z kurtuazyjną wizytą do Pragi zginęli w burzy koło Cierlicka na czeskim Śląsku Cieszyńskim.

I tu sam sobie ponawiam pytanie, dlaczego na owej cennej bądź co bądź tablicy pamiątkowej czy choćby dekoracyjnej uwieczniono RWD-6 nie Żwirki, lecz Karpińskiego? Na mecie Karpiński zmieścił się w pierwszej dziesiątce, ale przecież...

A jeśli spojrzeć by z jeszcze innego punktu widzenia?

Wśród kilkunastu zdjęć ukazujących polskie samoloty na III Challenge'u wyróżnia się szczególnie imponujące jedno, przedstawiające z profilu stojący dęba RWD-6 w konkurencji startu na 8-metrową bramkę. I jest to właśnie SP-AHL. Ze względu na ekspresję to zdjęcie może zasugerowało pomysł autora emblematu?

A jakie były dalsze losy tego samolotu? Po drugiej katastrofie RWD-6 porównano szczątki skrzydeł obu maszyn i stwierdzono, że przyczyną mogło być to samo, mało wtedy jeszcze znane zjawisko, nazwane później „niestatecznością skretną skrzydła” przy dużej prędkości. W związku z tym płat SP-AHL wzmocniono, a pojedyncze zastrzały skrzydeł zastąpiono podwójnymi w kształcie litery V. Samolot latał jeszcze kilka lat, a potem jego kadłub wykorzystano do budowy prototypu RWD-13.

Sama tablica miała być według przekazu umieszczona w Limanowej gdzieś w pobliżu lądowiska na „polach Marsowych”, ale wtedy musiałaby być przytwierdzona do jakiegoś pomnika lub solidnej murywanej ściany. A niczego takiego w tamtym miejscu nie było. A może znalazła się w Limanowej w celu ukrycia jej w czasie okupacji, gdy Niemcy rekwirując dla przemysłu wojennego wszelkie wyroby z mosiądzu, nie darowali ani kościelnym dzwonom, ani drobnym okuciom mebli - cóż by dopiero TAKIEJ tablicy!

Może szczęśliwym przypadkiem ktoś mógłby coś więcej wiedzieć na ten temat?

Pytań znowu wiele. A tablica czeka na możliwość właściwego wykorzystania. Niech poczeka.

A ponieważ o wszystkim, co dobre należy tak samo głosić jak o złym, informuję o jeszcze innej formie relacji Limanowej z ideą upamiętnienia Challenge'u 32, którego 75-letnia rocznica minęła w ubiegłym roku. Trójka kapitanów PLL „LOT” - Stanisław Błasiak, Ryszard Jaworz-Dutka i Janusz Więckowski (nie muszę chyba wyjaśniać, że drugie w kolejności alfabetycznej nazwisko należy do limanowianina z pochodzenia i wyboru) podjęła akcję renowacji pomnika nagrobnego Żwirki i Wigury na warszawskich Powązkach, po 75 latach bardzo już tego wymagającego. Za zebrane przede wszystkim wśród kolegów z „LOT-u” pieniądze nie tylko monument na dzień 28 sierpnia 2007 roku pięknie odnowiono, ale i ufundowano tablicę pamiątkową poświęconą pamięci zwycięzców Challenge'u 1932, która w Święto Niepodległości została wmurowana w warszawskiej Bazylice św. Krzyża. Kościele, w którym odbyły się przed laty uroczystości pogrzebowe Żwirki i Wigury.

A 11 września ubiegłego roku kapitan Ryszard Jaworz-Dutka jako przedstawiciel oficjalnej delegacji PLL „LOT” uczestniczył w uroczystościach rocznicowych na tzw. „Żwirkowisku” koło Cierlicka Dolnego w Czechach.

I na koniec refleksja natury osobistej - Limanowa ma wśród innych ulic również tę nazwaną imieniem Żwirki i Wigury, co nie musi koniecznie do czegoś zobowiązywać.

Ale może.

Zbigniew Sułkowski



Limanowianie przy RWD-8. Lata 30-te XX w.

Od Lili Marleen po Karczmę w Limanowej

W 1915 r. stojący gdzieś w Polsce na warcie młody żołnierz Hans Leip wyobraził sobie w świetle latarni przed bramą postaci swych dwóch przyjaciółek – Lili i Marlene i ułożył o tym wiersz. Przypomnił go sobie po 20 latach, będąc związanym z jednym z berlińskich kabaretów. Trochę tekst przerobił, łącząc Lili Marleen w jedną z dwóch imionach dziewczynę, a kompozytor Norbert Schultze opracował melodię.

W Niemczech lat trzydziestych ostatnią enklawę jakiegokolwiek krytyki totalitaryzmu stanowiły kabarety, nie kochane przez władze, więc śpiewana przez Lale Andersen „Piosenka samotnego wartownika”, oficjalnie nie propagowana, nie była szerzej znana. Do czasu.

W 1941 r. Niemcy zajmują Belgrad, a w nim stację radiową potężnej mocy. Rychło niemieckie Radio Belgrad zaczyna nadawać na całą Europę i dalej, a jej przebojem rozpoznawczym staje się „Lili Marleen”, której nagranie ktoś wyszperał. Płynąca na falach eteru piosenka zyskuje olbrzymią popularność wśród walczących w Afryce oddziałów Rommla, a potem już właściwie wszędzie – na wszystkich frontach i wśród wszystkich walczących w WW II armii. Jako siejąca defetyzm znieawidzona przez szefa hitlerowskiej propagandy Goebbelsa miała być zakazana, podjęto też próbę zamordowania Lale Andersen. Ale ta była już za bardzo znana w całym świecie i nawet gestapo musiało się z tym liczyć.

Bo „Lili Marleen” jest ewenementem – śpiewana w 27 językach, choć przede wszystkim po niemiecku, przez żołnierzy i sławy takie jak Marlena Dietrich czy Edith Piaf, grana przez wojskowe orkiestry wyrażała to, co skrycie czuje każdy żołnierz na wojnie. I nikomu nie przeszkadzało, że śpiewają ją też jego śmiertelni wrogowie:

„Vor der Kaserne
Vor dem grossen Tor
Stand eine Laterne
Und stecht sie noch davor
So voll'n wir uns da wieder seh'n
Bei der Laterne wollen wir steh'n
Wie einst Lili Marleen”

„Światło mrok rozgarnia,
bo u koszar bram
pali się latarnia,
którą dobrze znam.
Spotkamy się tam jak co dnia
pod tą latarnią – Ty i ja,
ja, Ty - Lili Marleen...”
z Tobą, Lili Marleen!

Mój i Twój dwa cienie
jeden tworzą cień
i widać jak szalenie
nam dobrze w noc czy w dzień,
niech sobie widzą, cóż to nam?
Że żołnierz stoi sam na sam
z Tobą, Lili Marleen?
Z Tobą, Lili Marleen.”



Piosenka przewartościowała negatywną konotację zestawienia: **dziewczyna i latarnia**, a pomnik Lili Marleen na Langeoog taki właśnie układ kompozycyjny prezentuje.

A piosenka Hansa Leipa, wg słów Eisenhowera z 1945 r. – „jedynego Niemca, który zrobił światu przyjemność” – nie była jedynym ponadfrontowym przebojem WW II.

Nie tak „kultowa”, ale bardzo popularna była też pod koniec wojny, „Rosamunde”. Gdy usłyszeli ją żołnierze US Army, stwierdzili: Przecież to nasza „Roll out the barrel”! Nie do końca mieli rację, bo melodię skomponował w 1934 r. Czech Jaromir Vejvoda, a Vaszek Zeman dorobił słowa („Szkoda lasky”) W 1938 r. Niemcy zaanektowali piosenkę wraz z Czechami; melodia już wcześniej trafiła do USA i nawet znalazła się w repertuarze orkiestry Glenna Millera. A u nas jest do dziś chętnie śpiewana przy ogniskach jako „Banda” (*Bando, bando – na zawsze złączyłaś nas...*).

Czeskie piosenki lub ich melodie upowszechniały się w Polsce od XIX wieku, przez wspólną służbę w austriackiej c. k. armii najczęściej. Stąd spolszczone lub nie *W Ołomuńcu na Fischplatzu gdym na warcie, Herr Gott, stał..., Ne melem, ne melem – zabrala nam voda mlyn... itp. itd...* całkiem spory jest tego repertuar i mało kto wie, że finałowe *Miałeś, chamie, Złoty Róg...* w „Weselu” Wyspiańskiego śpiewane jest na melodię czeskiej piosenki wojskowej.

Piosenka popularna nie musi, ale może wyrażać narodową mentalność – Polacy darzyli cesarza Franca Josefa sentymentem, ale bić się za niego nie lubili; Czesi nie lubili ani bić się, ani cesarza, lecz brali to bardziej na wesoło. Dobrze to ilustrują dwie „na zadany temat” piosenki – w 1908 roku, gdy cesarz rękami „swych ukochanych ludów” postanowił zaanektować Bośnię i Hercegowinę, we Lwowie śpiewano w patetyczno-tragicznym stylu o „lwowskich dzieciach” idących ginąć na Bałkanach (*W dzień deszczowy i pomury...*) Czesi dla wyrażenia stosunku do mocarstwowych ambicji c.k. monarchii wybrali formę znacznie lżejszą:

*Za cesare pana, a jeho rodinu
My musimy vybojovat Hercegovinu, ach jo!*

Powód? Mieszkają tam niechlujni „podkasany mahomedani”... Sam wstyd:

*A ty Turkynie tłusty jak dynie (svynie)
Cisar pan je nerad vidi ve swej krajinie, ba jo!*

Czuć już duch rodzącego się nacjonalizmu. I jeszcze kapitalna konkluzja w ostatnim wersie powyżej: to, co ma być podbite, już jest własnością cesarza z wszystkimi wynikającymi z tego uprawnieniami. Oczywiście, całość ironizuje retorykę ówczesnej propagandy.

Po latach, zwłaszcza w byłej Galicji, zostały tylko dobre wspomnienia i piosenki owe śpiewa się bez żadnych podtekstów. ►

▶ A Czesi jeszcze niejedną piosenką wzbogacili listę ponadnarodowych przebojów, że z ostatnich przypomnę „Jozina z bażyn” Ivana Mladka. Bo, myślę, Czesi byli od nas zawsze bardziej rozśpiewani. Podobnie jak bliżsi geograficznie Limanowej Słowacy. Małe narody muszą silniej podkreślać swą tożsamość, również w piosence popularnej.

Jak w piosence ułożonej przez jednego z naszych przyjaciół z Dolnego Kubina, prezesa Klubu Orawskich Turystów - Jożka Brnuszaka. Słowa tak proste, że nie trzeba tłumaczyć:

*Priesel som cudzie kraje a mnoho predlhych ciest,
Len jedna cesticka vedie do mojej vlasti spat
Ta zem je najkrasnejsia, nedam je za cely svet
Do tych miest dovernie znanych sa rad vraciam spat
Refr: Co skryva kras, ta moja pekna vlast,
Slovensko nase, moja rodna vlast...*

Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi – również w dziedzinie radosnej twórczości.

W 1816 r po klęsce Napoleona i likwidacji Księstwa Warszawskiego Alois Feliński poeta pisze na cześć „króla” – cara Aleksandra pieśń wiernopoddaną *Boże, coś Polskę...* Przy oficjalnych okazjach posuwano się nawet dalej i śpiewano: „*Carze, coś Polskę przez tak liczne wieki*” itd. Ale niedługo to trwało, wystarczyło, że ktoś zmienił w refrenie: *Naszego króla zachowaj nam Panie na: Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie*, by pieśń z superlojalistycznego adresu stała się hymnem religijno-narodowym. I tak już zostało.

Na przełomie 1939/40, gdy na Zachodzie trwała „dziwna wojna”, nasi alianci pokrywali swój defetyzm dziarskim przebojem – *Będziemy wieszać bieliznę na Linii Zygfryda...* Gdy wreszcie się wojna we Francji naprawdę zaczęła (i zakończyła) niemiecka kronika filmowa pokazywała tłumy idących do niewoli Francuzów i Anglików w takt tej właśnie piosenki. Alianci nie zapomnieli upokorzenia i gdy losy się w 1945 r. odwróciły, masowo ruszono w rejon niemieckich nadgranicznych umocnień, nastąpiło wielkie pranie, by ozdobić bunkry i zasieki tysiącami koszul i gaci. Następnie wszystko sfilowano i prezentowano w okupowanych Niemczech z muzycznym podkładem *Deutschland, Deutschland uber alles...*

Zupełnie dziś zapomniana (a szkoda) sztandarowa piosenka epoki I Solidarności – *Żeby Polska była Polską* Jana Pietrzaka też miała trochę przewrotną historię. Powtarzam za wydaną w Londynie książką Zb. Mentzla „Pod kreską. Ostatnie kwartały PRL”.

W latach 70 – tych miał powstać film, jeszcze jeden z rzędu ukazujący tych, którzy w czasie wojny przeszli najszlachetniejszy szlak bojowy od Lenino do Berlina. Z tym, że tym razem coś tam więcej miało być niewyraźnie bąknięte o tym, skąd do Berlingowego Wojska trafiali, że wcześniej niekoniecznie cieszyli się „na gościnnej ziemi radzieckiej” pełnią swobody. Na potrzeby filmu powstała piosenka mówiąca o tych, którzy gdzieś spod Tobolska ruszali „formować

wojsko”, mając świadomość piastowskich (bo Boże broń nie jagiellońskich) korzeni i postępowo-patriotycznych tradycji. Film w końcu do produkcji nie wszedł, a gotowa już piosenka J. Pietrzaka znalazła się w repertuarze Kabaretu pod Egidą. Zakazana oficjalnie po ogłoszeniu stanu wojennego, chociaż jej słowa nie podważały podstaw ustroju ani nie godziły w „międzynarodowe sojusze”. Wystarczyło, że kojarzona była ze zdelegalizowaną przez reżim „Solidarnością” i że podobala się prezydentowi USA Reaganowi.

Śpiewanie może być funkcją wspólnego bycia ludzi. Jan Kaczmarek z kabaretu „Elita” tak tłumaczył genezę swej artystycznej profesji - Gdy byłem na studiach, olbrzymią popularność miały rajdy turystyczne. Na rajdach się obowiązkowo śpiewało, więc rolę szczególnie istotną mieli ludzie z gitarą. Oni nadawali ton i decydowali, co się ma śpiewać, przy nich kupiły się najładniejsze dziewczyny. Warto było zostać gitarzystą, no i zostałem.

Piosenka turystyczna to gatunek szczególny. Przeznaczona przede wszystkim dla tych, którzy mocniej odczuwają w sobie atawistyczną dążność do wędrowania. Ma też niebanalnie opiewać piękno zwiedzanego świata i być refleksyjną. Jednym słowem – musi być poetycka. Tworzona bywa przez autorów anonimowych i renomowanych - jak legendarny Wojciech Bellon i Wolna Grupa Bukowina; czasami aranżowana do poziomów wykonania tak wysokich, że aż zatracająca swą tożsamość. Tak też bywało na Konkursach Piosenki Turystycznej w Limanowej, niektóre prezentacje były, jak ktoś powiedział, zupełnie „odogniskowane”. A przecież taka piosenka musi być dostępna i dla masowego odbiorcy, i dla masowego wykonawcy.

Każdy śpiewnik turystyczny może być przynajmniej w części formą poetyckiego przewodnika krajoznawczego. Bo piosenki odwołują się często do miejsc konkretnych na mapie. Mieszkając w jakimś regionie, nie mamy czasem pojęcia w ilu on żyje piosenkach - znanych w całym kraju. Dotyczy to i naszych stron, przede wszystkim Gorców - jednym tchem z pamięci mogę wymienić utwory następujące: *Jasno płonie watra w lesie, Deszczowe lato* (autorstwa b. Dyrektora GPN A. Gruszczyka), *Od Turbacza wieje wiatr, Gdzie bacówki jak pudełka, Pusto w Gorcach, Idę w góry cieszyć się życiem, Jesień w górach, Hawiarska Koliba*. Jest też utwór uwiązany motywem w Limanowej - zatytułowana „**Prze-**



„rwa w podróży” lub **„Karczma w Limanowej”** piosenka z repertuaru działającej we Wrocławiu w latach 70 – tych grupy muzycznej „SETA”, co się wyklada: Studencka Elipsa Turystyczno-Artystyczna. I brzmi:

*Przy piwie w karczmie w Limanowej
Zapatrzeni w siwe mgły jesienne
Czekaliśmy na autobusowe
Ostatnie tego lata połączenie
Wiatr przez okno złoty talar rzucił
Słońce na obrusie
Od dziewczyny w barze pożyczyłem uśmiech
Oddam w autobusie*

*Refr.
A po lesie wiatr
Rwie na strzepy pajęczyny nić
A po polu wiatr
Rozsypuje kopce siana w pył*

*Do puszystych traw się tuli
Skrada się do pustych ptasich gniazd
Po strumieniach z wodą śpiewa
Lekkomyślny wiatr*

*Wpatrzeni w okno milczeliśmy wszyscy
Nikt nie przerywał czekania
Nawet gitary zacisnęły zęby
Wiedziały - już nie będzie grania
Oczy dziewczyny szeptały „zostań!”
Czas się zatrzyma w Limanowej
Oddałem uśmiech przewróciłem kufel
Na stół talar spadł.*

Itak krótko ciesząc oczy, a także dusze i trzewia, limanowską karczmę uwieczniła piosenka. I tyle o piosenkach bardzo kiedyś znanych i tych, które może znane być powinny.

Zbigniew Sulkowski

(dokończenie ze strony 13)

II Limanowskie Targi Edukacyjne

Zarówno tegoroczne jak i ubiegłoroczne targi okazały się sukcesem. Są świadectwem, jak bardzo potrzeba sprawnej i rzetelnej informacji o ofercie szkół. „Trafny wybór szkoły, a często również już zawodu może w znacznym stopniu przyczynić się do zwiększenia szans młodego człowieka na rynku pracy, spowodować, że już w szkole średniej będzie uczył się rzeczy, które wykorzysta w swojej pracy zawodowej” – podsumowuje Renata Twaróg, inicjatorka targów. „Mamy nadzieję, że targi przyczynią się do bardziej świadomych wyborów gimnazjalistów. Dziękuję tym, którzy wsparli finansowo to przedsięwzięcie: Starostwu Powiatu Limanowskiego, Urzędowi Miasta, Bankowi Spółdzielczemu i Firmie „Tymbark S.A.”.

Targi Szkół Limanowskich stają się tradycją. Na następne organizatorzy zapraszają za rok.

Tekst: Iłona Machowicz-Jurowicz
Fotografie: ze zbiorów II LO



**Zakład
Sklep
Fotograficzny
„Foto-Natanek”
Limanowa
ul. Kilińskiego 20**



NORITSU QSS 3300

Wykonujemy zdjęcia na kubkach, koszulkach, poduszkach, kuflach i innych... gadżetach

*Przyjdź zobacz naszą ofertę ślubną w formie **Książki Fotograficznej***

tel. 018 3373536 email: studio@fotonatane.pl www.fotonatane.pl

Zdjęcia foto
*wykonujemy na
najnowszej maszynie cyfrowej
NORITSU
z aparatów cyfrowych
analogowych
od 9x13 do 21x35*

Nowość
*wykonujemy zdjęcia
formatu 60cm do 250cm
na papierze
,plótnie
,folii*



Epson

TWÓJ kredyt



odsetki
tylko
5,65 zł
od 1000 zł

...dla **każdego**
...na wszystkie **potrzeby**

 **BANK SPÓŁDZIELCZY
W LIMANOWEJ**
Bank blisko Ciebie

www.bs.limanowa.pl

GRUPA
psb



IMPULS[®]



PRZEDSIĘBIORSTWO
FAIR PLAY

ISO 9001

POLSKIE SKŁADY BUDOWLANE

ROK ZAŁOŻENIA 1987

ul. Piłsudskiego 14 • Limanowa
tel. (018) 33 74 127



730 zł

(cena z VAT)

Brama uchylna HÖRMANN

kolor brązowy, wymiar: 2500x2125

Płyta gipsowa biała (zwykła)

KNAUF



6,90 zł/m²

(cena z VAT)

Wetna Ursa
hit cenowy!



Z a p r a s z a m y

www.impuls.limanowa.pl

Karty z albumu

„Limanowa XX wieku”



Dwupiętrowa kamienica Tomasza Biela istniejąca do dnia dzisiejszego. Obok niej znajdowały się tzw. podcienia oraz nieistniejący obecnie budynek „na rogu”, w którym mieścił się sklep znanej firmy obuwniczej „Bata” - 1935 r. (ze zbiorów Zbigniewa Dutki).

Portrety ludzi i czasu



Żebrak przy limanowskiej kapliczce (ze zbiorów Zbigniewa Dutki).



Jan Ryś, ojciec Agaty Jońcowej - 1910 r. (ze zbiorów Marii Kazimierczak).



Walerian Zubrzycki burmistrz Limanowej. Za jego kadencji wytyczono dzisiejszą ulicę Matki Boskiej Bolesnej, na której limanowska elita wznosiła w tamtym czasie swe wille. W latach 1927-1931 ulica ta nosiła jego imię. Później zmieniono na ulicę Józefa Piłsudskiego. Obok Wiktoria i Maria Zubrzyckie - fotografia z 1910 roku (ze zbiorów Krystyny Bączkowskiej Cynke).

Patriotyzm i polityka



Pochód w Limanowej z okazji Święta Ludowego - 1936 r. (ze zbiorów Lilianny Mamak).



Uroczystość nadania imienia ulicy Bronisława Pierackiego w Limanowej - 1928 r., dzisiaj ulica Jana Pawła II. (ze zbiorów Kazimierza Pasiuta).

Ludzie tamtych lat



Spotkanie limanowskich kupców - 1936 r. Siedzą po lewej: Stanisław Kaszuba, Józef Wojs, Teodor Smolawa, Ignacy Dąbrowski. Z tyłu stoi przy stole Michał Korolko. Siedzą po prawej: Tomasz Bieda, Ludwik Jeż, Władysław Czyrnek, ? Merlet. Stoją za nimi (od lewej): ??, ??, Ludwik Kędroń, ??, ? Mamak, ??, Władysław Bulanda, ? Bialikiewicz. (ze zbiorów Marii Kazimierczak).



Portret grupowy przed limanowskim kościołem - 1935 r. Siedzą m. in. od lewej: trzeci Tomasz Bieda, piąty Kazimierz Mars - właściciel dworu w Starej Wsi, szósty ? Malkowski - limanowski starosta okresu międzywojennego, obok ks. Kazimierz Łazarski proboszcz parafii limanowskiej - budowniczy kościoła. Pośrodku w drugim rzędzie stoi Stanisław Ceglaz (ze zbiorów Stanisławy Winiewskiej (z domu Ceglaz)).